

Oryginalna praca badawcza

WOJCIECH SKÓRA

UNIwersytet Pomorski w Słupsku

Instytut Historii

ORCID: 0000-0003-4940-1086

ŻYCIE CODZIENNE SŁUPSKA LAT 1945-1946 W OCZACH DZIECKA. MIASTO OKRESU PRZEŁOMU WE WSPOMNIENIACH KLAUSA ZANDERA

Słowa kluczowe: *Sowietci, Armia Czerwona, Pomorze, Słupsk, wysiedlenia Niemców, migracje, życie codzienne*

Key words: *The Soviets, Red Army, Pomerania, Słupsk, expulsions of Germans, migration, everyday life*

Jedenaście lat temu, w 2011 r., ukazała się praca ważna dla dawnych i obecnych mieszkańców Słupska: 280-stronicowe wspomnienia Klause Zandera *Kinderland ist abgebrannt. Erlebnisse eines kleinen pommerschen Jungen in den Jahren 1940-1946 (Kraina dzieciństwa spłonęła. Przejycia małego pomorskiego chłopca w latach 1940-1946)*¹. W Polsce została ona niemal niezauważona, również na Pomorzu. To

¹ Z informacji we wstępie książki wynika, że powstawała ona od przejścia autora na emeryturę w 2002 r. Maszynopis początkowo był udostępniany bliskim i „innym zainteresowanym osobom”. W sierpniu 2011 roku książka znalazła się w formie PDF w Internecie, powszechnie dostępna „non profit”. Znaleźć ją można na stronie ziomkostwa słupskiego (Stolper Heimatkreise e.V.). Jednak wbrew wcześniejszym deklaracjom książkę zaczęto dystrybuować przez wydawnictwo komercyjne. Od 2016 r. jej wersja wzbogacona o zdjęcia i wstęp, licząca 312 stron jest sprzedawana jako „druk po przedpłacie” (Print on Demand). Jest więc ona w wersji internetowej i dwóch wersjach drukowanych (z 2011 i 2016 r.). Niniejsze omówienie treści zostało oparte na wersji internetowej, ze strony Stolper Heimatkreise e.V.

portret Słupska w ostatnich latach jego „niemieckości”, opis miasta, którego już nie ma. Książka napisana dobrze, fragmentami błyskotliwie, ale też i niekiedy trudna dla polskiego czytelnika; w tych ostatnich jest bodaj najwartościowsza poznawczo. Zander jest Niemcem żałującym utraty krainy dzieciństwa. Upływ lat nie zmienił tego uczucia, może nawet spotęgował, bo stało się ono dojrzałe. Nie czuje więc wobec Polaków sympatii, ocenia bezwzględnie, opisuje ich w sposób burzący nasze pojęcia o „pionierach miasta”.

Książka składa się z dwóch odrębnych części: sielankowej, opisującej okres przed wkroczeniem Sowieców do Słupska 8 marca 1945 r., i po tym wydarzeniu. Są one objętościowo prawie takie same, liczą po około 140 stron².

Pierwsza część to wspomnienie szczęśliwego dzieciństwa. Klaus miał kochających rodziców i babcię. Żył w dostatku, w ciepłej, stabilnej rodzinie i w zamożnym państwie, choć ów dostatek wniknął po części z bezwzględnej eksploatacji podbitych krajów³. W latach od 1940 do początków 1945 r. wojna była w Słupsku niemal niewyczuwalna. Miasto, choć było dość ważnym ośrodkiem przemysłowym, nigdy nie zostało zbombardowane przez przeciwników Trzeciej Rzeszy. Mieszkało w nim 55 tysięcy stałych mieszkańców, lecz od 1944 r. zaczęły napływać dziesiątki tysięcy niemieckich uchodźców z zagrożonych rejonów. W lutym 1945 r. w Słupsku (wówczas Stolp) przebywało około 100 tys. Niemców⁴ i ponad 2 tys. jeńców, więźniów i robotników przymusowych.

Druga część książki rozpoczyna się od wkroczenia Sowieców 8 marca 1945 roku. Zaczyna ją opis piekła zgotowanego słupszczyanom przez zdobywców. W niniejszym opracowaniu skupiono się właśnie na tej części książki, poświęconej latom 1945-1946, gdy Niemcy przestali władać Słupskiem. Można przetłumaczyć 280 stron, ale można też streścić ich główny sens. To drugie jest celem tego tekstu, bo książkę warto zauważyć.

Jak wyglądały „pierwsze dni Sowieców” w oczach Niemców w Słupsku? Jak dotychczasowi gospodarze widzieli proces zasiedlania miasta przez Polaków? Czy czuli się winni za wywołaną wojnę i utratę małej ojczyzny odczytywali jako zasłużoną karę? Co sądzili o stosunkach w trójkącie czerwonooarmiejsi–Niemcy–Polacy? Niemieckich publikacji na ten temat jest wiele, bo nasi zachodni sąsiedzi znają siłę słowa zapisanego⁵. Są narodem wykształconym, już w XIX wieku wytworzyli dobrze

² Artykuł jest napisany na podstawie informacji z książki K. Zandera. Pominięto w akapitach powoływanie się na konkretne strony, wyjąwszy szczególnie ważne wiadomości.

³ O tym jednak Zander nie wspomina.

⁴ K.-H. Pagel, *Stolp in Pommern – eine ostdeutsche Stadt. Ein Buch über unsere pommersche Heimat*, Lübeck 1977, s. 279. W innym miejscu Pagel podaje, że rankiem w przeddzień wkroczenia Sowieców w Słupsku mogło przebywać nawet 150 tys. Niemców (s. 295).

⁵ Są to głównie listy publikowane przez lata w wydawanym przez ziomkostwo słupskie miesięczniku „Stolper Heimatbaltt” oraz relacje zamieszczone w *Die Vertreibung der deutschen Bevölkerung aus den Gebieten östlich der Oder-Neiße*, Augsburg 1993, t. I-III. Wspomnień opublikowanych

działający system powszechnej oświaty. Lubią i potrafią pisać, lubią też czytać⁶. Dość powszechnie wiedzą, że „niezapisane istnieje mniej”. Czytelnictwo w Niemczech jest lepiej rozwinięte niż w Polsce. Między innymi z tego powodu patrzymy na ówczesne wydarzenia przez pryzmat ich opowieści: bo napisano ich wiele i były często świetne narracyjnie, napisane przez ludzi wykształconych, spostrzegawczych, wrażliwych. Polskich wspomnień z 1945 roku jest mniej, sowieckich nie ma niemal w ogóle. To duża przewaga we współczesnym świecie – uczynić jako dominującą swoją narrację, a jednocześnie swój punkt widzenia, swój system wartości.

Lektura wspomnień Zandera może być dla Polaków nietatwa. Trzeba spojrzeć na swoich przodków – pionierów ślupskich – oczami Niemców, którzy uważali się od 1945 roku za ofiary „wypędzenia”. Zwłaszcza stosunki w trójkącie Niemcy–Sowieci–Polacy opisane są w sposób, który może zaskoczyć. Oto czerwoarmiści – pomimo wstępnych okrucieństw – wspomniani są często z sympatią. A już na pewno – jako chroniący Niemców przed narastającą agresją ze strony Polaków. O Polakach Klaus Zander pisze niemal wyłącznie źle. Jest oczywiste, że jako 8-letnie dziecko nie mógł wiedzieć, ile Polacy wycierpieli od jego rodaków. Ale gdy wspomnienia powstawały, czyli już w XXI wieku, autor był dojrzałym człowiekiem, znał konteksty wydarzeń z lat 1945-1946. Powinien rozumieć więcej niż dziecko. Jednak w książce brak śladów tego zrozumienia, choć widać, że materia wspomnień była poddawana obróbce na podstawie wiedzy dojrzałego mężczyzny – autora. Ma wiele empatii wobec Niemców, nieco – wobec Sowieców, niemal żadnej – wobec Polaków. Nie ma w książce refleksji, że wywołana przez Niemców wojna oznaczała dla Polaków utratę Kresów Wschodnich, koszmar okupacji i wtrąciła ich państwo na pół wieku w granice imperium sowieckiego, z jego biedą i zniewoleniem.

Ślupszczanin Klaus Zander urodził się 16 lipca 1937 roku. W 1945 roku obchodził 8 urodziny. Mieszkał początkowo z rodzicami przy ulicy św. Piotra (Pettristrasse). Jego ojciec Rudolf Zander był fryzjerem. Matka Anna Zander (z domu Schröder) zajmowała się rodziną. Podczas wojny ojciec Klause został wcielony do Wehrmachtu. Zaginął bez wieści pod Moskwą w 1941 roku, nie odnalazł się nigdy, więc zapewne zginął. Matka przez całą wojnę wypytywała siedzących na schodach przed urzędem

w formie książkowej jest mniej: U. Pless-Damm, *Weg ins Ungewisse. Tagebuchaufzeichnungen aus Pommern und Polen 1945*, Bremen 1964; Ch. Graf von Krockow, *Czas kobiet. Wspomnienia z Pomorza 1944-1947 według relacji Libussy Fritz-Krockow*, Warszawa 1990; E. Groll, *Paninka oder die Wahlverwandtschaft*, Leverkusen 1997; U. Dotzer, *Goldener Boden*, München 2022.

⁶ W Niemczech sprzedaż książek dla dzieci i młodzieży wzrosła w 2021 r. o 9,4% (<https://wydawca.com.pl/2022/01/06/niemiecki-rynek-wydawniczy-w-2021-roku/>, dostęp: 8.03.2022 r.). W 2014 r. niemieccy wydawcy opublikowali 87 134 nowe tytuły (<https://rynek-ksiazki.pl/cza-sopisma/niemiecki-rynek-ksiazki-2/>, dostęp: 8.03.2022 r.). W Polsce w 2014 r. wydano 32 480 tytułów, w tym pierwszych wydań – 18 870 (*Rynek książki w Polsce*, raport Instytutu Książki z 2015 r., <https://instytutksiazki.pl/rynek-ksiazki,7,raporty,18,polski-rynek-ksiazki-2015,16.html>, dostęp: 8.03.2022 r.).



Fot. 1. Niemiecki Urząd Pracy (Arbeitsamt) przy ul. S. Jaracza w Słupsku w latach 1933-1944 (pocztówka niemiecka ze zbiorów autora)

pracy Ukraińców i innych jeńców, czy nie spotkali go na wschodzie. Oczywiście bez powodzenia⁷.

Po zaginięciu ojca mieszkał czasowo u babci, Idy Schröder, przy ulicy Rybackiej (wówczas Fischerstrasse nr 15), w jednym z „cesarskich domów”⁸. Tak Niemcy nazywali kamienice zbudowane tam po I wojnie światowej dla wdów poległych na froncie. Dziadek Klausea zginął na froncie wschodnim i jego babcia dostała mieszkanie. Po pewnym czasie poznała drugiego męża i na świecie pojawiły się dwie ciocie młodzieńca, Hilde i Christel. W Słupsku mieszkał także wuj Klausea, Kurt, porwany później przez Sowietów. Chłopiec przemieszkował też u drugiej babci, matki ojca, Klary Zander, która miała zakład fryzjerski przy ul. Tuwima 1.

Kilka dni przed wkroczeniem do miasta Sowietów dorośli żyli już w strachu. Most Książęcy został przez wojsko zatarasowany ciężkim sprzętem, uszkodzonymi wozami. Trudno powiedzieć, z jakim zamiarem: przeciw wrogowi, czy aby powstrzymać do

⁷ Urząd Pracy przy ul. Stefana Jaracza (obecnie Biblioteka Pedagogiczna) był miejscem przydzielania robotników przymusowych zgłaszającym się po nich rolnikom i właścicielom zakładów przemysłowych. Cudzoziemcy nierzadko godzinami siedzieli na klinkierowych schodach, czekając na „pracodawcę”.

⁸ Oficjalnie domy przy ul. Rybackiej nazywały się „Reichshaus”, czyli „domy Rzeszy”. Nazwa ulicy Rybackiej jest wynikiem nieporozumienia. Jej niemiecką nazwę przetłumaczono dosłownie, a w rzeczywistości pochodzi ona od Augusta Fischera, inspektora gazownictwa, pierwszego dyrektora słupskiej gazowni położonej w pobliżu (obecnie już nieistniejącej). Zob. T. Urbaniak, *Słupsk Anno Domini 2010. 700 lat po relokacji*, Słupsk 2010, s. 137.

czasu niedozwoloną ewakuację cywilów. Dzieci jednak bawiły się beztrudnie. Był śnieg, więc zjeżdżano górki prowadzącej od starego cmentarza do ul. Kaszubskiej. Dopiero po czasie zauważyły, że na jednym z drzew wisiał powieszony mężczyzna z tabliczką „tak kończą ci, którzy zdradzają ojczyznę”. Dzieci, zaciekawione, przejeżdżały pod nim na sankach, niektóre potrącając zwłoki. Może myślały, że to kukła? Dopiero jak uświadomiły sobie, co rzeczywiście widzą, niektóre zapłakały. Ta upiorna scena była jak zapowiedź zbliżającej się katastrofy.

Dlaczego niemieckie władze wojskowe zdecydowały się na taką demonstrację? Był to przykład grozy, potrzebny według władz wojskowych, w obliczu zbliżającej się Armii Czerwonej. Wśród żołnierzy Wehrmachtu mnożyły się ucieczki. Schwytych żołnierzy rozstrzeliwano co kilka dni w Lasku Południowym. To jednak był sygnał wobec ludności cywilnej, stąd ostentacja. Wyrok śmierci na początku marca 1945 roku wydano na aplikanta sądu słupskiego, Barrenthina. Uznano go za zbrodniarza wojennego, bo pomagał dezertantom z Wehrmachtu, którzy uciekli z transportu więźniów. Podobno przekazywał im żywność i pieniądze.

Ostatniego dnia niemieckiego panowania w Słupsku, 7 marca 1945 roku, dowódcy wojskowi postanowili poddać miasto bez walki. Rano ewakuowano główne siły wojskowe, pozostawiając tylko oddziały osłonowe, które miały zniszczyć wybrane instalacje (głównie mosty). Powiatowy przywódca NSDAP, główny cywilny zarządca miasta i regionu, Kreisleiter Johann Andresen sprzeciwiał się tej decyzji, ale był bezsilny⁹. Wobec zbliżającego się frontu zarządzili oficerowie. Po południu, zrezygnowany, ogłosił rozkaz całkowitego opróżnienia Słupska z ludności cywilnej, która miała uciekać na północ, ku morzu, lub na wschód, w kierunku Gdańska. Decyzja była spóźniona i niemożliwa do realizacji: czołowe oddziały Armii Czerwonej były już kilkanaście kilometrów od miasta. Rozkaz przekazywany przez megafony miejskie wywołał panikę. Ulice zaroily się od mieszkańców pakujących dobytek na samochody, wozy, wózki. Wkrótce ulice i szosa na Lębork i Głównyce były zakorkowane. Na dworcu tłumy szturmowały podstawiane pociągi, ale i one wkrótce stanęły na zacopowanej trasie na wschód. Duża część mieszkańców trafnie oceniła, że ucieczka podczas mrozów jest groźniejsza niż Sowietci. Klaus Zander wraz z babcią, matką i jej dwoma siostrami spóźnili się z ucieczką. Schronili się w piwnicy budynku przy ulicy Psie Pole, gdzie mieszkała ciotka Christel. Dopiero następnego dnia zamierzali uciekać z miasta, na północny wschód. Było jednak za późno.

Wraz ze zmrokiem nocy z 7 na 8 marca w mieście „wszystko zamarło”. Żołnierze Wehrmachtu, dotychczas wszechobecni, zniknęli. Wszyscy czuwaliby w atmosferze tonącego statku, gdy wiadomo, że szalup starczy dla niewielu. Zander zapisał, że „jakoś wszyscy zdawali się na coś czekać”. W istocie czekali na konfrontację wyobrażeń

⁹ W. Haupt, *Als die Rote Armee nach Deutschland kam. Der Untergang der Divisionen in Ostpreußen, Danzig, Westpreußen, Mecklenburg, Pommern, Schlesien, Sachsen, Berlin und Brandenburg*, Friedberg 1981, s. 93.

i doniesień propagandy z rzeczywistą Armią Czerwoną. I jak to ludzie, z nadzieją, że „jakoś to będzie”. W nocy obudziły go wybuchy. Dorośli stwierdzili, że były nietypowe dla bombardowania. Bo też były to odgłosy wysadzanych przez Wehrmacht mostów na Słupi. Mosty zaminowano bombami lotniczymi i zniszczenia były poważne, uległy im okoliczne kamienice. Rano rodzina Zandera opuściła piwnicę i poszła w kierunku ulicy Kaszubskiej. Spotkali Sowietów podczas próby opuszczenia miasta. Zawrócili i pospiesznie schronili się w przypadkowym mieszkaniu. Nie czekali długo¹⁰:

Nagle rozległ się brzęk tłuczonych szyb. Przez okno i drzwi, prawie w tym samym czasie, weszło kilku rosyjskich żołnierzy, wymachując karabinami i krzycząc. Babcia mówiła, że chcą zegarki, teraz po latach znam te słowa, zawsze chcieli „Uri-Uri-Uri” [rosyjska, gwarowa nazwa zegarków, na bazie niemieckiego słowa Uhr, zegar – W.S.]. Mama i Christel [ciotka Klausy – W.S.] musiały oddać obrączki. Po rabunku szarpali mamę i Christel, tak mocno, że wózkowi z Heidchen¹¹ groziło przewrócenie. Krzyczyli „Frau komm, Frau komm” [chodź kobieto – W.S.] i inne słowa, których nie mogłem zrozumieć. Po dziwnej awanturze okazało się, że chcą zabrać kobiety, bo założyli kwatery w gorzelni i teraz potrzebują kobiet do kuchni, do obierania ziemniaków. Mama krzyczała i szarpała się z napastnikami, trzymając mnie przed sobą i protestując, że nie może mnie zostawić samego. Christel robiła to samo z Heidchen. Jak się później okazało, nakłanianie kobiet do pomocy w kuchni było w istocie próbą porwania, by później je uwięzić i gwałcić. Wiele z tych, które posłuchały, nigdy więcej nie wróciły. A te, które przeżyły, często miały blizny w pamięci na całe życie. Tę sztuczkę stosowali czerwonoarmiści w całej strefie swoich wpływów, na zdobytych niemieckich ziemiach.

Ważne jest ostatnie zdanie, które stanowi odautorski komentarz dorosłego Klausy. Dziecko nie mogło tego wiedzieć. Chwilowo niebezpieczeństwa udało się uniknąć. Uciekli i schronili się w piwnicy, by tam spędzić pierwszą noc „okupacji”. Zostali jednak wykryci. Czerwonoarmiści o dziwo mieli latarki na dynamo i penetrowali również piwnice. Dochodziło do gwałtów na kobietach, podczas których Klausowi zasłaniano oczy. Wspominający napisał, że kobiety ubierały się i charakteryzowały tak, aby wyglądać na starsze. Czy jednak 8-letnie dziecko mogło dostrzec wówczas te zabiegi, czy jest to spostrzeżenie późniejsze, wyniesione z lektur i rozmów? Schronienie udało się znaleźć u starszej kobiety, gdzie zgromadziło się kilka rodzin. Mówiła ona po rosyjsku i czerwonoarmiści odstępowali od sprawdzania tego mieszkania.

Po tym wydarzeniu rodzina Zandera została zatrzymana przez Sowietów. Było już po wstępnym, najintensywniejszym etapie pożaru centrum¹², gdy 9 marca usiłowali przedostać się z okolicy ulicy Kaszubskiej do mieszkania babci na Rybacką. Nie

¹⁰ K. Zander, *Kinderland ist abgebrannt. Erlebnisse eines kleinen pommerschen Jungen in den Jahren 1940-1946*, bmv 2011, s. 142-143.

¹¹ Córka Christel, ciotki Klausy Zandera, zmarła w maju 1945 r.

¹² Więcej o nowych ustaleniach na temat przyczyn i przebiegu pożaru w Słupsku: W. Skóra, *Kto spalił Słupsk w marcu 1945 roku? Przypadek pomorskiego miasta zajmowanego przez Armię*

udało się jednak. Czerwonoarmiści byli podekscytowani po niedawnych wydarzeniach i patrolowali miasto¹³:

Ulice wydawały się puste i tylko od czasu do czasu ludzie przemykali z jednej strony na drugą. Widać było kilku Rosjan, ale chyba nie zwracali na nas uwagi albo byli zbyt pijani. Pachniało spalenizną, a nad centrum miasta, do którego coraz bardziej czuliśmy drogę niż widzieliśmy, unosiła się chmura dymu, którą w pierwszej chwili zinterpretowaliśmy jako mgłę, gdyby nie zapach. Nasza droga prowadziła ulicą Podgórną i przez jeden z mostów nad Słupią [zapewne Kowalski – W.S.]. Mama i inni patrzyli przez barierkę mostu na płynący poniżej nurt i powstrzymywali mnie przed patrzeniem. Później dowiedziałem się o pływających tam i leżących na brzegu ciałach. Szedłem jak w transie, a poza tym byłem zbyt zmęczony, żeby wszystko zapamiętać. Często zatrzymywaliśmy się na rogu jakiegoś domu i dyskutowaliśmy, jak lepiej iść, żeby nie spotkać zabłąkanych Rosjan. Kiedy skręciliśmy w Langestrasse [obecnie ul. Michała Mostnika – W.S.] i weszliśmy na starówkę, z przerażeniem zobaczyliśmy, że zarówno po lewej, jak i po prawej stronie nie stał już żaden dom. Musieliśmy iść środkiem ulicy. Pozostały tylko dymiące ściany, zwęglone belki, gdzieniegdzie w ruinach jacyś ludzie grzebali w popiołach. Ogień musiał tu szaleć już kilka godzin temu. Poszliśmy dalej w kierunku ulicy Lutosławskiego i zobaczyliśmy tylko dymiące ruiny po prawej i lewej stronie. Aż do skrzyżowania z ul. Słowackiego nie napotkaliśmy Rosjan. Ale gdy doszliśmy do sklepu spożywczego naprzeciwko kościoła¹⁴ [Kreuzkirche – W.S.], nagle znaleźliśmy się przed rosyjskimi żołnierzami. Nie sprawiali wrażenia pijanych. Byli uzbrojeni w karabiny maszynowe. Broń nosili na krótkim skórzanym pasie, który przebiegał przez ramię tak, że znajdowała się prawie pod pachami. Popychali nas łufą do przodu, krzycząc na nas. Zostaliśmy wepchnięci po schodach, które prowadziły do bocznej części domu, następnie przez korytarz do drzwi prowadzących na podwórze. Odbywało się to za pomocą krzyków i przepychanek. Następnie zostaliśmy zepchnięci ze schodów prowadzących na podwórze i wylądowaliśmy na czworakach na podwórzu. Stało tam już kilku cywilów niemieckich. [...] Po raz pierwszy widziałem przemoc z bliska i osobiście. Dzieci potykają się i spadają ze schodów, ale bycie zepchniętym ze schodów przez dorosłych to coś zupełnie innego.

Przy ulicy Lutosławskiego, w podwórku kamienicy, w której znajdował się sklep handlujący ziemniakami i węglem, doszło do dziwnej sceny. Według Zandera uczestniczyli w niej zgromadzeni przez Sowietów „starzy Żydzi” ze Słupska. Czerwonoarmiści chcieli im rzekomo pokazać, jak należy „zemścić się na swoich oprawcach”. Jeden z nich pchnął babcię Klausa. Ale dalszy ciąg wydarzeń nie został opisany. Autor

Czerwoną, „Przegląd Zachodniopomorski” 2021, t. 36 (65), s. 151-191. Zob. też: W. Skóra, *Słupsk 1945. Miasto Niemców, Sowietów i Polaków*, Poznań 2023, passim.

¹³ K. Zander, *Kinderland ist abgebrannt...*, s. 146.

¹⁴ Kościół Świętego Krzyża w Słupsku, należący do diecezji pomorsko-wielkopolskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, przy ul. J. Słowackiego 40.

skwitował to stwierdzeniem „Nie pamiętam, co się działo dalej na placu węglowym. Nigdy nie próbowałem tego wyjaśnić”. Chyba nastąpiło wyparcie, może była zbyt drastyczna? Zander raczej nie wymyślił tej sceny, ale mógł jej nie zrozumieć (ani towarzyszące mu kobiety); nie znali przecież rosyjskiego.

Według autora wspomnień na podwórku sklepu byli ludzie w podeszłym wieku, z żółtymi gwiazdami Dawida na piersiach. W innym miejscu (s. 86) wspomina on ich „dom spokojnej starości” (*Altersheim für Juden*), który w 1944 roku znajdował się przy ulicy Lutosławskiego 4¹⁵. Widywał ich siedzących na ławkach, wygrzewających się w słońcu, gdy przechodził tam z matką, idąc do babci na Rybacką. Zapamiętał ich z powodu oznaczenia gwiazdami, obowiązkowego w Niemczech od 1 września 1941 roku. Budynek ten stoi do dzisiaj, niestety, po gruntownej renowacji, która znacząco zmieniła pierwotną, ciekawą elewację. Dom ten powstał w latach 1905-1906. Było tam 14 mieszkań dla osób ubogich i starszych, chrześcijan i żydów. Jedno- i dwupokojowe mieszkania z kuchnią były udostępniane nieodpłatnie. Mogły się o nie ubiegać w pierwszej kolejności małżeństwa oraz kobiety, które znalazły się w potrzebie nie z własnej winy i nie miały długów; z prawem do dożywotniego zamieszkania. Obiekt ufundowany został przez spadkobierców żydowskiego handlarza drewnem Raphaela Wolffa (1835-1900), którzy przeznaczyli majątek zmarłego na założenie fundacji pomocy potrzebującym (Raphael Wolff Stiftung). Po 1933 roku budynek został przydzielony ludności żydowskiej¹⁶. W 1938 roku mieszkało tam 17 kobiet, przeważnie emerytek i jeden mężczyzna. Jedynym Żydem polskim – czyli mającym obywatelstwo polskie – mieszkającym w ówczesnym Słupsku, był handlarz Mosze Swendziniewicz, mieszkający przy ul. Koziatulskiego 8¹⁷.

Kim mogli być „słupscy Żydzi” w marcu 1945 roku? Czy dawnymi mieszkańcami schroniska Wolffa? A jeśli tak, to w jakim odsetku? Przypomnijmy, że mieszkających w Słupsku Żydów Niemcy zgromadzili w lipcu 1942 roku w hali sportowej szkoły przy ul. Deotymy i stamtąd wywieźli do obozu w Auschwitz. Żaden z nich prawdopodobnie nie przeżył. Zander wspominał o „starszych osobach”, a nie o „kobietach”.

W niemieckim mieście pod koniec wojny mogli mieszkać legalnie tzw. mieszańcy żydowscy (*Mischlinge*), czyli mających dwoje lub jednego dziadka żydowskiego¹⁸.

¹⁵ Zob. M. Abraham-Diefenbach, J. Gebel, M. Szulc, *Słupsk*, [w:] *Śladami żydowskimi po Kaszubach. Przewodnik. Jüdische Spuren in der Kaschubei. Ein Reisenhandbuch*, red. M. Borzyszkowska-Szewczyk, Ch. Pletzing, Lübeck-Gdańsk-München 2010, s. 346.

¹⁶ W 2012 r. z inicjatywy Izabeli Selheim (reprezentującej niemieckich autochtonów w Słupsku, działaczki na rzecz zbliżenia polsko-niemieckiego) na domu umieszczono stosowną tablicę pamiątkową. Ukradziono ją po kilku tygodniach. Potem umieszczono ponownie, lecz znacznie wyżej (jest tam do dzisiaj).

¹⁷ Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Ambasada RP w Berlinie, sygn.864, Telefonogram konsula polskiego w Szczecinie Heliodora Sztarka do centrali MSZ z 1 IV 1933 r.

¹⁸ Chodzi oczywiście o dziadka i babcię, czyli krewnych wstępujących drugiego stopnia.



Fot. 2. Budynek przy ul. Lutosławskiego 4, stojący do dzisiaj, około 1930 r. (ze zbiorów autora)

A także Żydzi w małżeństwach mieszanych¹⁹. Prawo niemieckie, często zmieniające się w tym zakresie, brało też pod uwagę wiele czynników dodatkowych, np. czy współmałżonek „mieszaniec” był „aryzcykiem” (czyli Niemcem etnicznym), jak wychowywano dzieci i jaką religię wyznawano. A także czy nie uległ naciskom państwa, aby się rozwieść. Rozwód oznaczał bowiem wywózkę do obozu koncentracyjnego i śmierć²⁰. Jeżeli współmałżonek „aryjski” umarł, małżeństwo przestawało istnieć i żydowskiego współmałżonka również uśmiercano. Takie małżeństwa i „mieszaniec” lokowano od początku wojny w tzw. „żydowskich domach”. Taki też zapewne był w Słupsku. Byli to jedyni Żydzi w mieście, oprócz osadzonych w podobozie obozu koncentracyjnego Stutthof, który znajdował się na terenie wagonowni przy ul. H. Kołłątaja²¹. Gerhard Salinger w opracowaniu o Żydach słupskich wspominał, że w 1943 roku było w mieście zaledwie pięcioro „żydowskich współmałżonek”, czyli Żydów w związku małżeńskim z Niemcami, co uchroniło ich przed zagładą²². Być może jednak w tym zakresie trzeba nadal prowadzić poszukiwania?

Czas na spojrzenie z drugiej strony. I na drugą stronę – kim byli czerwonoarmiści? Aleksander Sołżenicyn, późniejszy demaskator systemu sowieckich obozów, brał

¹⁹ Zob. K. Friedla, *Strategie przetrwania i udzielanie pomocy żydowskim partnerom w małżeństwach mieszanych we Wrocławiu i Hamburgu. Studium przypadku*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2015, nr 11, s. 310-324.

²⁰ Problem „mieszaniec” żydowskich został wyczerpująco opisany w: R. Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. II, tłum. J. Giebułtowski, s. 505 i n. W 1939 r. na terenie III Rzeszy było 64 tys. Mischlingów pierwszego stopnia (mieli dwoje żydowskich dziadków) i 43 tys. Mischlingów drugiego stopnia (jeden żydowski dziadek).

²¹ W. Machura, W. Skóra, *Słupska ścieżka patriotyczna. Pomniki i miejsca pamięci w Słupsku w 2022 roku*, współpraca P. Sikorski, Słupsk 2022, s. 30-31.

²² G. Salinger, „*Zwischen Zeit und Ewigkeit*”. *Ein Rückblick und Beitrag zum Leben und Schicksal der Juden in Stolp*, bmv 1991, s. 104.

udział w zdobywaniu Prus Wschodnich w 1945 roku. Na kanwie pierwszego zetknięcia z niemieckimi cywilami napisał poemat „Pruskie noce”. Wstrząsający szczerością, niemal dokument, choć wyrażony w formie lirycznej (i może dlatego rzadko przywoływany, lekceważony przez zawodowych historyków?). Niemki pisały później: czerwonarmiści kochali dzieci. Często tak, dzieci chroniły przed gwałtem, ale różnie bywało. Sołżenicyn napisał o tym we fragmencie, ważnym dla dalszych rozważań. Bo o żołnierzach Armii Czerwonej pisano również jak o bezrozumnej hordzie. W ich działaniach myśl, choć przerażająca, wyrażona przez jednego z nich²³:

Zeszła się żołnierzy grupa:
 Porzucony wózek z dzieckiem,
 Becik, smoczek i pielucha –
 Dziecko dzieckiem, lecz – niemieckie!
 Jak podrośnie, hełm założy...
 Rozkaz: żadne nie ma dożyć...
 „Ukatrupić to, czy jak?”
 „KREW ZA KREW!” „Pijanyś? Może
 Całkiem padło ci na mózg?
 Herod żeś!” „Ja tylko tak...
 Moskwa każe... Mus to mus...”

Być może poemat Sołżenicyna jest jedną z najszczerzych relacji rosyjskich ze zdobywania wschodniej Rzeszy. Wierszem, ale wymowa jest druzgocąca²⁴. Postawa Niemców budziła u Sowietów niesmak²⁵:

Patrol musi dom przeszukać,
 Zbadać, zajrzeć w każdy kąt:
 Trudna rada, to jest front!
 Mam dość tych niemieckich skamleń:

²³ A. Sołżenicyn, *Pruskie noce*, Warszawa 2018, s. 37-38. Poemat ten jest częścią obszernego autobiograficznego utworu „Dorożeńka” („Dróżka”). Groza w czystej postaci, ale prowadząca do zrozumienia.

²⁴ Literatura piękna jest obecnie przez wielu historyków uznawana za wartościowe źródło historyczne, oczywiście, gdy spełnia pewne warunki. Zob. A. Koźuchowski, „Zmyślenia i prawda”, czyli dzieło literackie jako źródło historyczne, „Pamiętnik Literacki. Czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej” 2005, nr 96/1, s. 153-168. Z wcześniejszych: *Dzieło literackie jako źródło historyczne. Materiały konferencji naukowej, Warszawa, 14-16 grudnia 1976 r.*, red. Z. Stefanowska, J. Sławiński, Warszawa 1978. Stosując kryteria zastosowane w tym ostatnim opracowaniu przez Jerzego Topolskiego, można podsumować, że u Sołżenicyna (i Zandera) prawda semantyczna zdecydowanie góruje nad prawdą artystyczną.

²⁵ A. Sołżenicyn, *Pruskie noce...*, s. 22

„Höchste Freunde! Rote Fahne!”²⁶

„KPD und WKP!”²⁷

Major też się z nimi nie bawi:

„Do dywizji go odstawić,

Zbadać, czego dziwak chce!”

Raus, faszysto! Zejdź mi z oczu!”

Puszczona wolno przez Sowieców rodzina Zandera (7 osób) dotarła do mieszkania babci na Rybackiej. Był wieczór 9 marca, drugiego dnia „okupacji”. Zamieszkali tam i zaczęły się niemal codzienne napaści czerwonooarmistów, grabieże i gwałty. Wraz z innymi niemieckimi rodzinami stłoczyli się na wyższych piętrach, z wyraźnym poleceniem dla dzieci – nie zbliżać się do okien, by nie pokazać, że ktoś tu żyje. Spali pokotem na podłogach, budząc się przy pobliskich hałasach. Zander zapisał po prostu „Nie potrafię powiedzieć, czy kobiety z mojej rodziny również były gwałcone podczas licznych najazdów”. Może nastąpiło wyparcie zbyt traumatycznych wspomnień? Podobnie jak z wcześniej wspomnianego „węglowego podwórka” na Lutosławskiego? Może gwałty były w innych pomieszczeniach, w myśl sowieckiego polecenia „Frau komm!” [chodź kobieto]²⁸. Pamięta jedynie, że wraz z małą kuzynką był używany jako tarcza wobec „Rosjan”, którzy przy dzieciach zwykle zachowywali się porządnie. Zander zapisał, że pamięta, iż był nawet przez nich przytulany i obdarzany całusami. Pamięta ich zapach, swoje obrzydzenie i strach. Napady były jednak groźne do czasu, gdy do mieszkania przybyła przyjaciółka wujka Kurta, Martha Rux. Znała język polski i rosyjski, potrafiła więc hamować zapędy czerwonooarmistów. Bywało jednak różnie. Zgromadzeni w osiem osób w jednym mieszkaniu na Rybackiej usiłowali przetrwać. Rozpoczęli łupieskie wyprawy po okolicy, aby zdobyć jedzenie. W marcu doszło do innego najścia Sowieców niż zwykle. Nie miało ono charakteru łupieskiego, lecz było zaplanowanym aresztowaniem. Celem był wujek Zandera, Kurt²⁹. Wraz z nim zabrano Marthę Rux, która sądziła, że pomoże mu jako tłumaczka. Wujek miał w kurtce zaszyte żyłki, które miały posłużyć do samobójstwa, gdyby sytuacja była bez innego wyjścia. Kurt nie był w Wehrmachcie z powodu słabego zdrowia, ale mężczyźni

²⁶ Po polsku (z niemieckiego): najlepsi przyjaciele, czerwony sztandar!

²⁷ KPD – Komunistyczna Partia Niemiec; WKP – Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików). Okrzykami takimi Niemcy rozpaczliwie próbowali zasugerować czerwonooarmistom swoje komunistyczne sympatie.

²⁸ Zwykle był to wstęp do gwałtu. Zwrot ten został wykorzystany w tytule książki o gwałtach na Niemkach: I. von Münch, *Frau, komm! Die Massenvergewaltigungen deutscher Frauen und Mädchen 1944/45*, Graz 2009.

²⁹ Nie był w Wehrmachcie z powodu choroby płuc, prawdopodobnie gruźlicy. Jego wygląd mógł być jednak dla Sowieców mylący – miał aparycję zdrowego Niemca, zdolnego do służby wojskowej, a więc jednego z wielu tych, którzy zrzucili mundur w ukryciu. Dopiero jego blizny po operacji płuc rozwiewały wątpliwości. Kto jednak wówczas oglądał blizny?

w tym wieku wzbudzali podejrzliwość kontrwywiadu sowieckiego i byli przewencyjnie aresztowani.

Władzę nad Słupskiem przejęła sowiecka komendantura wojskowa, z główną siedzibą w ratuszu miasta. Komendantem miasta – a więc w praktyce jego jedyną władzą – w marcu i kwietniu 1945 roku był płk Wasilij Aleksandrowicz Kukarkin³⁰. Jego następcy zajmowali ratusz do 10 sierpnia 1945 roku, kiedy to przekazali budynek polskiemu burmistrzowi.



Fot. 3. Południowy koniec ul. Rybackiej w Słupsku, z widocznymi torami kolejowymi dla pociągów towarowych i transportu drewna do pobliskiego tartaku; zdjęcie z dwudziestolecia międzywojennego (ze zbiorów autora)

³⁰ W. Skóra, *Słupsk 1945...*, s. 168 i n.

Wujka Kurta, podobnie jak setki innych Niemców, osadzono w prowizorycznym obozie w Białym Spichlerzu (obecnie jednej z siedzib Muzeum Pomorza Środkowego). Siostry przez następne dni bezskutecznie kręciły się wokół miejsca osadzenia, licząc na wieści o uwięzionym. Na drzewach i ścianach domów w okolicy wisiało wiele kartek z ogłoszeniami o poszukiwaniach lub wiadomościami od więźniów albo od krewnych dla więźniów, w nadziei, że przeczytają je po wyjściu na wolność. W kwietniu jego los podzieliła jedna z ciotek, Hilda, zabrana podczas kolejnego „nalotu”. Wróciła za to Martha Rux, osoba tajemnicza, prawdopodobnie podczas okupacji pracująca dla niemieckich służb policyjnych w okupowanej Polsce. W maju pracowała już jako pomocnica w biurze sowieckiego komendanta wojskowego Słupska, majora Nikołaja Fedorowicza Pietuchowa³¹. Była podobno bardzo atrakcyjna i jak się okazuje, niezatapialna³². Taka jest moc osób znających języki obce. Przynosiła rodzinie Zandera nieosiągalne gdzie indziej produkty żywnościowe: mięso, słodycze.

Dzieci wymykały się czasem w poszukiwaniu pożywienia w pobliskich mieszkaniach. Autor wspomnień, Klaus Zander, trafił podczas tych wypraw na „złotą żyłę”, czyli przechowywane w kredensach figurki świąteczne z czekolady, owinięte w sreberko. Żywił się nimi przez dłuższy czas, utrzymując się w niezłej kondycji i chyba trzymając to w tajemnicy.

Gdy było coraz bardziej głodno, w mieszkaniu pojawiły się dwie młode Niemki z Nadrenii, które wkroczenie Sowietów zastało w Słupsku. Były bardzo ruchliwe i sprawne w kontaktach z czerwonarmistami. Zdobywały jedzenie, można się domyślić w jaki sposób (niektóre Niemki prostytuowały się dla pożywienia). Ich tryb życia dowodził jednak zmiany w mieście: gwałty zastąpiła wymuszona prostytucja, co mimo jej okropieństwa było postępem. Okupanci i Niemcy porozumieli się i zaczęła się chwiejna wegetacja.

Członkowie rodziny Zandera żyli z łupieżczych wypraw do pobliskich domów, w poszukiwaniu żywności. Tym samym pada mit, że za zniszczenia i plądrowania odpowiadali wyłącznie Sowietci. Z konieczności robili to również Niemcy, a ponieważ było ich więcej niż czerwonarmistów – skutki były rozległe; grabienie było powszechne, bo jeść musi każdy. Wyłamywano drzwi, okna, zabierano różne rzeczy, nie tylko żywność, „bo i tak przepadną”. Podczas tych wypraw Klaus Zander nauczył się omijać mieszkania traktowane przez Sowietów jak toalety. Były wypełnione odchodami, nawet ściany były nimi wysmarowane. Niemcy tłumaczyli to sobie jako efekt nienawiści, w reakcji na zamożność gospodarzy, która ich upokarzała. Mogło być jednak inaczej, w mieście bez wodociągów i prądu toalety nie działały, zresztą w wielu domach ich

³¹ N.F. Pietuchow (Николай Федорович Петухов), Rosjanin, żył w latach 1920-2008. Był członkiem partii komunistycznej, nauczycielem historii. Zarządzał komendanturą sowiecką w Słupsku od maja do sierpnia 1945 r. Był znacznie łagodniejszy od swojego poprzednika, bo wojna się skończyła (Centralne Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej, zespół 920, inwentarz 2, nr rekordu 7964060, Wniosek o odznaczenie mjra Pietuchowa z 22 I 1944 r.).

³² Do dalszych losów wuja Kurta i M. Rux Zander nie nawiązał we wspomnieniach.

nie było. Przechodzące przez miasto tysięczne oddziały nie dbały o higienę. W innych mieszkaniach wciąż leżały zwłoki – te również plądrujący Niemcy starannie omijali, orientując się po zapachu. Słupszczanie byli sprawniejsi w odnajdywaniu żywności i kosztowności, bo znali subtelności niemieckich mieszkań i mebli, nieznane przybyłym ze Wschodu. Przy ulicy Arciszewskiego Zander znalazł wspaniałą warsztat rzemieślniczy i zbiór książek o wypieku ciast. Zabrał wiele przedmiotów ze sobą. Stopniowo i jak zwykle wytwarzał się stan stabilnej koegzystencji czerwoarmistów i Niemców³³.

W kwietniu sytuacja zaczęła się zmieniać. Sowieci rozpoczęli wywózki Niemców na wschód. Rozpoczęli od chwytania Niemców w łapankach i umieszczania ich w improwizowanych obozach. Otaczali kolejne kamienice i wyprowadzali mieszkańców. Gdańsk został zdobyty, transporty mogły ruszyć na wschód, w głąb Związku Sowieckiego, który potrzebował darmowej siły roboczej. Rozpoczęto też demontowanie i wywożenie zakładów przemysłowych, mebli i wszelkich wartościowych przedmiotów. Chodziło o wyprzedzenie pojawienia się Polaków, którzy zaczęli napływać do Słupska w maju, tuż po kapitulacji Trzeciej Rzeszy³⁴.

Zatrzymywanych Niemców czekał różny los, w zależności od kondycji i przeszłości w Trzeciej Rzeszy. Niektórych wywożono do pracy w ZSRS; to było najgorsze, wielu stamtąd nie wróciło. Konali w obozach niewolniczej pracy. Inni byli kierowani do robót w Słupsku, przy odgruzowywaniu i uprzątnięciu zwłok. Podczas tych prac miał miejsce interesujący incydent. Przy ulicy Kołłątaja grupa kobiet sprzątała dom. W tym samym czasie do sąsiedniej kamienicy Sowieci wprowadzili grupę jeńców – oficerów Wehrmachtu. Owi jeńcy, gdy zobaczyli pracujące kobiety niemieckie, zareagowali z niechęcią: oto „Niemki pracują dla wroga”, przecież to „zdrada”. Zander zanotował też, że mieszkania opuszczone przez Niemców sprawiały wrażenie porzuconych czasowo, były w wielkim porządku, jakby właściciele zakładali, że pojawienie się Sowieców jest czasowe.

Niemcy w Słupsku nie mogli posiadać radiodbiorników. Jednak jeszcze pod koniec kwietnia potajemnie słuchali radia. Odbiorników było w mieście wystarczająco wiele, podobnie jak akumulatorów. Zander zanotował, że będąc od kilku tygodni pod władzą Sowieców słuchał przemówienia Goebbelsa zapewniającego, że zwycięstwo Niemców jest bliskie. Kategorie nakaz oddania radiodbiorników sowiecka komendantura wojskowa wydała pod koniec kwietnia 1945 roku. Zdawali je Niemcy 1 maja w budynku przy Placu Zwycięstwa.

Od początku maja coraz większym problemem dla Niemców był brak żywności. Zjedzone zostały zapasy w opuszczonych mieszkaniach. Teraz wszystko zależało od

³³ O tym i późniejszym etapie: Z. Romanow, *Nieprzyjazna koegzystencja. Polacy, Niemcy i Sowieci w powojennym Słupsku*, [w:] *Słupsk i ziemia słupska od średniowiecza do współczesności*, red. W. Skóra, A. Teterycz-Puzio, Słupsk 2021.

³⁴ K. Zander, *Kinderland ist abgebrannt...*, s. 139-158.



Fot. 4. Niemcy odgruzowują Stary Rynek w Słupsku w drugiej połowie 1945 r. (zdjęcie ze zbiorów autora)

dostaw sterowanych przez Sowieców, którzy zarządzali gospodarstwami rolnymi wokół miasta. W maju w Słupsku uruchomiono dla Niemców punkty rozdawnictwa chleba. Oczekujący stali godzinami w kolejkach, by dostać bochenek. Głównie dzieci i starcy, bo osoby w innym wieku bały się pokazywać, by nie zostać wywiezionymi. Walutą, którą płacono się za chleb, było zaświadczenie z komendatury sowieckiej. W Słupsku było kilka punktów wydawania chleba, na ulicach Kołłątaja i Lutosławskiego oraz na Placu Zwycięstwa. Mimo rozdawnictwa, Niemcy umierali od głodu i chorób, zwłaszcza starzy i samotni. Na ulicach leżały zwłoki. Przechodnie omijali je pospiesznie, by czerwonoarmiści nie zagonili ich do uprzątnięcia. Ze względu na dużą liczbę zmarłych grzebano ich w zbiorowych mogiłach, które przygotowywano na cmentarzu, tuż przy splądrowanych, starych rodzinnych grobowcach³⁵.

Jeden z pogrzebów dotyczył rodziny Zandera. W maju zmarła córka jego ciotki Christel, siedmiomiesięczna Heidchen. Piszący wspomnienia nie podał przyczyny, czy był nią brak jedzenia właściwego dla małych dzieci, czy choroba. Opisał tylko mały kondukt pogrzebowy, który w słoneczny dzień przemierzył miasto w kierunku cmentarza komunalnego przy ulicy Kaszubskiej (wówczas jednego z najmniejbezpiecznych

³⁵ W Słupsku od marca do sierpnia 1945 r. zginęło lub zmarło ok. 2,5 tys. Niemców. Zob. Z. Romanow, *Zajęcie Słupska przez Armię Czerwoną w 1945 roku*, [w:] *Życie dawnych Pomorzan I*, red. W. Łysiak, Bytów-Poznań 2001.

miejsce w mieście, bo „wolny czas” spędzali tam czerwonoarmiści leczący się w pobliskim szpitalu przy ul. Obrońców Wybrzeża)³⁶.

Szokiem dla Niemców słupskich była kapitulacja Trzeciej Rzeszy 8 maja 1945 roku. To wówczas – jak czytamy we wspomnieniach – utracili resztę „nadziei na zwycięstwo” (tak silna była propaganda nazistowska). Do Słupska zawitały wtedy przejściowo liczne oddziały Armii Czerwonej wycofujące się z Niemiec do kraju. Wokół miasta zbudowano osiedla namiotowe. Niemcy obserwowali to z przerażeniem, a później z przygnębieniem. Kolejna, wielka fala umierania Niemców w Słupsku nastąpiła latem 1945 roku, z powodu tyfusu³⁷. W czerwcu zwłoki leżały na ulicach miasta. Kto miał taką możliwość – wyjeżdżał na wieś, bo tam było zdrowiej i łatwiej o pożywienie, którego w Słupsku brakowało. Podczas jednej z takich wypraw do podślupskiej wioski Zander spał w nogach łóżka, w którym spały też trzy dorosłe kobiety. Słyszał ich rozmowę o gwałtach dokonanych przez czerwonoarmistów. Kobiety mówiły ze spokojem (może pozornym, może wynikającym ze zubożenia), która ze znajomych została skrzywdzona, której „darowano” ze względu na ciążę. O dobrej pamięci dziecka i szczerości opisu świadczy, że przytoczył słowa jednej z kobiet, że „jeden z nich nawet się na mnie nie położył”. Wreszcie zasnął wśród tych opowieści, nie wszystko zrozumiawszy.

W Słupsku 1945 roku nadal żyli, choć w ukryciu, nieliczni członkowie elit nazistowskich. Jeden z nich, członek NSDAP i inspektor rządowy urzędu pracy, „wujek Richard”, spotkał się z Zanderem w czerwcu 1945 roku przy ul. Tuwima³⁸. Jak autor

³⁶ Pogrzeb odbył się na tzw. Starym Cmentarzu w Słupsku, przy obecnej ul. Kaszubskiej. Administrator cmentarza w Słupsku, Artur Quetschke, zeznał władzom polskim, że od wkroczenia Sowietów do końca lipca 1945 r. pochował na cmentarzu miejskim ok. 2000 Niemców. Ze względu na częstą obecność czerwonoarmistów leczących się niedalekim szpitalu na przy ul. Obrońców Wybrzeża cmentarz był jednym z niebezpieczniejszych miejsc w Słupsku, zwłaszcza dla Niemek (Archiwum Państwowe w Koszalinie, Oddział w Słupsku, Miejska Rada Narodowa i Zarząd Miejski z Słupsku, sygn. 354, Protokół z rozmowy urzędników miejskich z A. Quetschke przeprowadzonej 1 VI 1946 r.).

³⁷ Epidemia tyfusu wybuchła wśród Niemców tuż po wkroczeniu Sowietów. Była spowodowana niedożywieniem, brakiem bieżącej wody, niedostępnością podstawowych leków. W jej wyniku zmarło ok. 1000 osób. Ogółem liczba Niemców, którzy zmarli od marca do sierpnia 1945 r. w Słupsku, jest szacowana na 2600-2700 osób (zob. Z. Romanow, *Nieprzyjazna koegzystencja...*). W październiku odnotowano w Słupsku i na ziemi słupskiej 188 przypadków duru brzuszego. Zaszczepiono przeciwko tej chorobie 10 tys. osób. Nadal poważnym problemem były choroby weneryczne stanowiące pokłosie sowieckich gwałtów. Tego miesiąca odnotowano 88 przypadków rzeżączki i 6 przypadków kiły (Archiwum Państwowe w Szczecinie, Urząd Wojewódzki Szczeciński, sygn. 53, Sprawozdanie sytuacyjne Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Słupsk za październik 1945 r.).

³⁸ Mieszkała tam druga babcia Klausa, Klara Zander, matka jego zaginionego ojca (Hospitalstrasse 7a). Richard był jej drugim synem. Jego przyrodnią siostrą była Edith Langer, nazywana w rodzinie „Eta”. Obie, babcia i Eta, po wkroczeniu Sowietów próbowały popełnić samobójstwo w nurcie Słupi, ale – jak głosiła rodzinna legenda – „zbyt dobrze pływały” i ocalały. Obie zamieszkały potem przy ul. Tuwima (Hospitalstrasse), ale nie w swoim poprzednim mieszkaniu,

wspomnień stwierdził, spotkanie miało charakter utajniony, zaś sam prominent miał wprawę w tego rodzaju sytuacjach, bo był dawnym członkiem oddziałów ochotniczych (Freikorps). Był jak powiew z „zamierchłej epoki”. Przyniósł woreczek soli, dobra wówczas cennego. Niepokoił się głównie losem swojego psa. Planował przedostać się ze Słupska do Berlina. Ślad po nim zaginął.



Fot. 5. Defilada SA przed ratuszem w Słupsku w 1933 lub 1934 roku (ze zbiorów autora)

W maju 1945 roku Klaus wyprowadził się z matką do innego mieszkania, w sąsiedniej klatce (ul. Rybacka 14)³⁹. Mieszkał tam wcześniej posterunkowy policji niemieckiej, Stricker, znany w Słupsku z brutalnego stosunku do polskich i ukraińskich robotników przymusowych⁴⁰. Gdy przyszli Sowieci, nie było go już w mieście. Być może ewakuował się z grupą policjantów słupskich tuż przed wejściem Armii Czerwonej. Wówczas jego los był nie do pozazdroszczenia, bo wielu z nich zginęło. Ale może udało mu się wydostać z kotła przez Ustkę, tak jak wielu innym członkom elit słupskich⁴¹. Zander podkreślił, że mieszkanie zostawił opróżnione z rzeczy osobistych

lecz nowym. Członkiem rodziny był też wujek Richard, wysoki urzędnik Urzędu Pracy w Bytowie, dawny członek Freikorps i NSDAP. Ukrywał się on w Słupsku po wkroczeniu Sowietów i planował uciec nielegalnie do zachodnich stref okupacyjnych.

³⁹ W księdze adresowej Słupska z 1938 r. Ida Schröder mieszkała przy ul. Rybackiej 15 (*Adressbuch Stolp 1938*, s. 245)

⁴⁰ Pod tym adresem mieszkał handlarz, Karl Stricker (może ojciec lub on sam, zanim został policjantem).

⁴¹ Zob. D. Grajczak, *Die Russen kommen... Zajęcie Słupska przez Armię Czerwoną w marcu 1945 r. w relacjach mieszkańców miasta*, [w:] *Słupsk i ziemia słupska od średniowiecza do współczesności*, red. W. Skóra, A. Teterycz-Puzio, Słupsk 2021.

(fotografii, ubrań, zastawy), uporządkowane, co wskazywało, że należał do tych uprzywilejowanych śluszczyń, którzy mogli spokojnie i dobrze zorganizować swoją ucieczkę.

W czerwcu polską już administracja przeprowadziła odwszawianie ludności miasta. Również na kamienicach zamieszkałych przez Niemców pojawiły się ogłoszenia o obowiązkowym stawieniu się wszystkich mieszkańców do określonych punktów odwszawiania. Jeden z nich znajdował się w baraku na końcu ulicy Rybackiej, w dawnych barakach dla niemieckich optantów po I wojnie światowej, którzy opuścili Polskę⁴². Kobiety i dzieci musiały rozebrać się do naga, ale odbywało się to z poszanowaniem ich godności. Wspominający to 8-letni Klaus Zander był jednak nie tyle zszokowany widokiem nagich kobiet, ile gorącym prysznicem, którego nigdy wcześniej nie zaznał (kąpał się dotychczas w balii). Po odwszeniu wszyscy zgłosili się po odbiór zdezynfekowanych ubrań. Nieufnie, bo wiele osób wyraziło opinię, że zostaną „przy okazji” okradzeni. Ubrania zwrócono jednak w komplecie. Nie spełniły się też „żarty” niektórych Niemek, że po prysznicu nie będą już potrzebować żadnych ubrań. Zapewne było to odniesienie do komór gazowych w obozach koncentracyjnych, stylizowanych na sale prysznicowe, by nie wywoływać paniki wśród uśmiercanych. Jeśli tak, byłoby to potwierdzenie, że przynajmniej część Niemek w Słupsku była świadoma, co ich rodacy robili w obozach natychmiastowej zagłady, włącznie z technicznymi szczegółami. Sam Klaus, choć dziecko, również o tym wiedział. Jeszcze przed 1945 rokiem podsłuchiwał opowieści żołnierzy Wehrmachtu, którzy pojawiali się w Słupsku na przepustkach i kąpali się nad Słupią. Jeden z nich szczegółowo opisywał masową egzekucję Żydów na placu w „jakimś polskim miasteczku”.

Codziennosc wracała, choć z upiornym akcentem. Niemki spotykały się, wspominały morderstwa, gwałty, ale żyły. Walczyły o przetrwanie swoich dzieci. Nie wszystkie miały jednak to szczęście. Zander przytoczył opowieść o Helenie Kulsch, która była właścicielką dobrze prosperującego zakładu fryzjerskiego w Stolp⁴³. Mieszkała niedaleko miejsca pracy, przy ul. Garncarskiej (Töpferstadt nr 8)⁴⁴. Lokalizacja mieszkania, dawniej prestiżowa, po wkroczeniu Armii Czerwonej okazała się fatalna. Była to główna trasa przemarszu licznych oddziałów idących od Sławna do walki na Gdańsk. Lokatorzy takich kamienic często ginęli, kobiety częściej były gwałcone. Mieszkania płonęły z dobytkiem, bo Sowietci podpalali je prewencyjnie lub „dla

⁴² Baraki te wybudowano z drewna na początku lat dwudziestych XX w. Mieszkali w nich głównie robotnicy. Łazienki wspólne były na zewnątrz, były też łaźnie (T. Urbaniak, *Słupsk...*, s. 143). Później, w latach trzydziestych w budynku na końcu Rybackiej było schronisko dla bezdomnych śluszczyń (Obdachlosenhäuser), zapewne rozlokowane w dawnych barakach.

⁴³ W zakładzie tym pracowała jedna z ciotek Klausea.

⁴⁴ Nazwisko Helena Kulsch (z domu Feest) jest wymienione w nekrologu Hansa Redepenninga, oficera Waffen SS, który zginął na froncie wschodnim w kwietniu 1943 r. („Die Grenz-Zeitung” nr 125/126 z 8/9 V 1943 r., s. 4). Zakład fryzjerski Heleny Kulsch był na ul. Garncarskiej 17. Pracowała tam również Hildegarda Kulsch, być może córka Heleny.

draki”⁴⁵. Mąż Heleny zginął na wojnie, została sama z czterema córkami. Gdy zaczęły się gwałty Sowietów, kobiety i dziewczęta nie mogły już tego znieść. Postanowiły popełnić samobójstwo. Widocznie źle dobrały dawki trucizny, bo Helena ocknęła się przy martwych dzieciach. I musiała żyć dalej. W połowie 1945 roku uruchomiła zakład fryzjerski, ale już w swoim nowym mieszkaniu przy ulicy Tuwima (niem. Hospitalstrasse), pracując za wynagrodzenie w naturze – pół bochenka chleba, kawałek boczku czy woreczek mąki.



Fot. 6. Ulica Wiejska (niem. Sandberg) w latach trzydziestych XX wieku, widziana od ul. Garnarskiej; na pierwszym planie dystrybutor stacji benzynowej (zdjęcie ze zbiorów autora)

W połowie roku Polacy rozpoczęli usuwanie niemieckich napisów w mieście i uruchamiali sklepy⁴⁶. Co dla Polaków było symbolem stabilizacji, dla Niemców stanowiło kolejny symbol klęski⁴⁷. Oglądali towary i nie mieli pieniędzy polskich, by je kupić.

⁴⁵ „Wpalanie” kamienic na szlaku przemarszu miało na celu likwidację ewentualnych pułapek, min pozostawionych przez wycofujących się Niemców. W płonących kamienicach nie mogli też się usadowić żołnierze z pancernymi i strzelcy wyborowi.

⁴⁶ Pierwszy polski burmistrz Słupska, Władysław Fedorowicz nakazał 14 VI 1945 r. usunięcie wszystkich szyldów i napisów po niemiecku w obrębie „polskiej dzielnicy miasta”. W październiku 1945 r. w Słupsku nowe, polskie nazwy nadano 207 ulicom (Archiwum Państwowe w Koszalinie Oddział w Słupsku, Miejska Rada Narodowa i Zarząd Miejski z Słupska, sygn. 87, Zarządzenie burmistrza Słupska z 14 VI 1945 r.).

⁴⁷ Na początku czerwca 1945 r. w Słupsku było ok. tysiąc Polaków. Szybko jednak przybywali nowi osadnicy. W połowie sierpnia władze odnotowały w mieście 4370 Polaków i 13 350 Niemców.

Wobec tego Niemcy kradli, nie mogąc nabyć pożądaných towarów spożywczych. Niektóre kobiety utrzymywały się z żebractwa. A także nawiązywały intymne kontakty z czerwonoarmistami, bo te zapewniały bezpieczeństwo i pożywienie (zwłaszcza, jeśli były to związki z oficerami). Zander słyszał rozmowy matki z koleżankami na ten temat.

Latem 1945 roku kobiety nadal bały się ataków ze strony czerwonoarmistów. Unikały wychodzenia po zmroku, starały się wyglądać nieatrakcyjnie, postarzały się makijażem, ubierały w bezkształtne łachmany. Te, które mogły, chodziły wszędzie razem z dziećmi, których obecność zwykle powstrzymywała napastników.

Do kamienicy przy ul. Rybackiej, w której mieszkał mały Klaus Zander z rodziną, wprowadził się niewidomy wikariusz protestancki, Ernst Giese z żoną⁴⁸. Chłopcy dokuczali mu, a on nierzadko uderzył jednego czy drugiego swoją laską. Dużo później Zander dowiedział się, jak ważną rolę dla społeczności niemieckiej Słupska odegrał duchowny, organizując duszpasterstwo i broniąc Niemców przed prześladowaniami (np. przed rabunkami na dworcu, przed załadunkiem do wagonów).

Tereny za ulicą Rybacką – obecnie miejski park aż do Słupi – były dogodnym terenem do zabaw. Niemcy nazywali je „Koi”. Co prawda samą ulicą biegły tory kolejowe prowadzące do gazowni i widok był nieco industrialny. Ale z drugiej strony, za kamienicami, rozpościerały się wspaniałe tereny nadrzeczne, gdzie był wielki kompleks kąpielowy, z letnim basenem zasilanym rzezną wodą. Niechodzące do szkoły dzieci miały całe dni dla siebie⁴⁹. Starsi chłopcy mieli broń palną, o którą nie było wówczas trudno. Skrzętnie ją jednak ukrywano, bo Sowieci zabijali niekiedy na miejscu

W tej ostatniej grupie nie uwzględniano jednak osób poniżej 10. roku życia. W rzeczywistości Niemców było ok. 30 tys. (Archiwum Państwowe w Gdańsku, Urząd Wojewódzki w Gdańsku, sygn. 1431, Sprawozdanie Referatu Osiedleńczego biura Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Słupsk z akcji osiedleńczej w pierwszej połowie sierpnia 1945 roku dla Wojewódzkiego Wydziału Osiedleńczego w Gdańsku z 15 VIII 1945 r.)

⁴⁸ W drugiej połowie 1945 r. zezwolono Niemcom na publiczne życie religijne. Zdecydowanie dominowali protestanci spotykający się w kościołach przy obecnych ul. Grottera i Armii Krajowej. We wspomnieniach słupszczanki – Niemki – z tego okresu czytamy: „Gdy wspominam czas, kiedy nam, Niemcom, pozwolono znów odprawiać nabożeństwa, wiem, że nikt nie jest w stanie zrozumieć tego uniesienia, jeśli go tam nie było. Ci, którzy znają książeczkę *Schweigst Gott* E. Giese, wiedzą, że pozwolenie nowych zarządców miasta zawdzięczamy niezachwianemu zaangażowaniu niewidomego proboszcza. Godzina obcowania ze Słowem Bożym była tym, co sprawiało, że życie w słupskim piekle było dla nas znośne. Tu była wyspa spokoju, tu czuliśmy się bezpieczni i nabieraliśmy sił do dalszego zmagania się z życiem. Zupełnie niewierzący znaleźli tu drogę do Boga – i do ludzi” (Wspomnienia Ingrid Mitzlaff pt. *Dwóch bohaterów* opublikowane w „Stolper Heimatblatt für die Heimatvertriebenen aus der Stadt und dem Landkreise Stolp in Pommern”, nr 3 z 1955 r.).

⁴⁹ Choć pierwotnie planowano, to jednak w 1945 r. dzieci niemieckich nie objęto obowiązkiem szkolnym. Pomimo, że Polaków było znacząco mniej niż Niemców, to pod koniec roku do szkół w Słupsku uczęszczało 846 uczniów polskich (Archiwum Państwowe w Szczecinie, Urząd



Fot. 7. Obecny wygląd domu przy ul. Rybackiej 14 i 15, po termomodernizacji (zdjęcie autora z 2022 r.)

za jej posiadanie. Młodszy opiekowali się końmi, które czerwonoarmiści wypasali na łąkach nad Słupią. Ci dzielili się z chłopcami jedzeniem i traktowali ich przyjaźnie. Jednak jedna z zabaw skończyła się odnalezieniem wisielca w pobliskim tartaku. Wkrótce tartak spłonął, zaś okoliczni Niemcy spekulowali, czy podpalenia dokonali poprzedni właściciele przedsiębiorstwa, czy oddział Werwolfu⁵⁰. Innego dnia chłopcy włamali się do mieszkania przy sklepie spożywczym na Rybackiej i odkryli tam zwłoki starszej kobiety leżące na łóżku. Coraz bardziej dziczejących chłopców trzymały w ryzach niemal codzienne wspólne czytanie Biblii organizowane przez opiekuna. Brały w nim udział – o dziwo – również polskie dzieci, choć wybuchały spory, gdy starsze coraz usilniej nalegały, by czytać również po polsku. Bo Polacy pojawiali się coraz liczniej, pieczołowicie oznaczając swoje mieszkania

Wojewódzki Szececiński, sygn. 53, Sprawozdanie sytuacyjne Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Słupsk za listopad z 3 XII 1945 r.).

⁵⁰ *Werwolf* (po niemiecku „wilkołak”) to niemiecki plan dywersji i walki partyzanckiej na ziemiach, które utraci III Rzesza i które będą okupowane przez aliantów. Polegał na tworzeniu oddziałów uaktywnianych po przejściu frontu, by szkodzić okupantowi. Przyjmuje się, że oddziały Werwolfu nie powstawały. Jednak lokalnie bywało inaczej.

w nadziei, że je to uchroni przed rabunkami Sowietów (często płonnej). Pierwszy Polak na Rybackiej, Rasch, zajął puste mieszkanie latem, ale przed domem wciąż trzymał gotowy do jazdy wóz „na wypadek, jakby Niemcy wrócili”, jak mówił w zafaniu.

Głodującą rodzinę Zandera uratowała praca w placówce, którą zorganizowała sowiecka komendantura Słupska. Na Wyspie Młyńskiej⁵¹, do której wjazd był od ul. Zamkowej, latem 1945 roku utworzono centrum zaopatrzeniowo-usługowe dla miejscowych oddziałów Armii Czerwonej. Były tam warsztaty naprawy odzieży i obuwia, szwalnia, pralnia, olejarnia, chlewnia i inne. Pracownicami były okoliczne Niemki, w tym trzy z rodziny Klause (także jego matka). Ponieważ były one natchodzone i atakowane przez szabrujących Polaków, a nawet milicję, komendant Pietuchow przeznaczył część domów na pobliskiej ulicy Drewnianej (Holzstrasse) na kwatery dla pracowników⁵². Utworzono tam posterunek wartowniczy, gdzie stał czerwonoarmista. I o dziwo dla Niemców był to widok uspokajający, bo coraz bardziej obawiali się Polaków i tradycyjnie – pijanych Sowietów na przepustce. Ulica zaczynała się przy Kaplicy św. Jerzego, a kończyła wśród wielkich składów ściętych drzew nad Słupią, gdzie było szczególnie niebezpiecznie. Była tam też piekarnia pracująca dla Sowietów, gdzie wytwarzano pieczywo i makarony. Powstała swoista enklawa sowiecko-niemiecka w tej części miasta, względnie bezpieczna. Rodzina Zandera przeniosła się tam z Rybackiej pod koniec sierpnia, zajmując duże, słoneczne mieszkanie.

Nazwa ulicy Drewnianej pochodziła od dużego tartaku, który działał tam nad Słupią. Na miejscu, gdzie obecnie jest plac zabaw dla dzieci, fontanna i park, w czasach niemieckich był wielki skład drewna i ściętych drzew, które były dla Klause i kolegów miejscem niebezpiecznych zabaw. Do owego składu dochodziła bocznicą kolejowa (wiodąca od rzeźni w okolicy ul. Słonecznej), którą dowożono surowiec i wywożono gotowe produkty. W owym czasie między ul. Drewnianą a Wyspą Młyńską były dwie kładki dla pieszych, wiodące przez kanał młyński (niezależnie od istniejących do dzisiaj kładek wiodących przez południową część wyspy, tuż przy przepławce łososiowej).

⁵¹ Wyspa Młyńska jest efektem sztucznego rozwidlenia rzeki Słupi, aby poprzez jej spiętrzenie napędzać dwa młyny (i elektrownie wodne), przy Muzeum Pomorza Środkowego i na ul. Młyńskiej. Niemcy zbudowali instalacje młyńskie i spichlerze w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX wieku. Było to przedsiębiorstwo *Kauffmann und Sommerfeldt Mahl und Schneidemühle*, działające od 1868 r. Enklawa sowiecka powstała w części południowej wyspy, gdzie w czasach polskich, współczesnych była restauracja „Młyn Słupski”, elektrownia wodna, młyn i budynek mieszkalny, a także Komenda Miejska Powiatowej Straży Pożarnej. W chwili pisania tego tekstu w poważnym stopniu zdewastowane budynki, w tej jednej z centralnych i ładniejszych części Słupska, były na sprzedaż za 16 mln zł netto (za 7 budynków liczących ok. 13 000 metrów kwadratowych).

⁵² Ulica Drewniana obecnie jest niemal całkowicie zabudowana nowymi domami.



Fot. 8. Nieliczne istniejące do dzisiaj budynki poniemieckie przy ul. Drewnianej w Słupsku; ulica od 1945 r. radykalnie zmieniła wygląd, zatracając pierwotny charakter (zdjęcie autora)

Po okresie gwałtów i rozbojów, w drugiej połowie 1945 roku dowództwo sowieckie zdołało zdyscyplinować żołnierzy, którzy mniej prześladowali Niemców⁵³. Nie byli to już czerwonoarmiści „frontowi”, lecz wybrani w procesie demobilizacji. Stosunki między tymi grupami stały się w miarę stabilne, oczekiwania znane. Byli sobie wzajemnie potrzebni, a to zbliża. Niemców coraz bardziej niepokoił napływ Polaków. Teraz ich zaczęto się bać. W odróżnieniu bowiem od Sowietów, polscy przybysze sprawiali wrażenie, że chcą tu zostać na stałe i nie ukrywali, że Niemców chcą wyrzucić. Nie akceptowali też „niemieckości” dotychczasowych gospodarzy, którą czerwonoarmiści uważali za naturalną. Niemców bulwersowały żądania Polaków, by mówili po polsku. Oburzały powtarzane stwierdzenia, że ziemia ta kiedyś była polska i ponownie będzie polska. Wobec Polaków najczęstszą postawą była niema nienawiść, tak charakterystyczna dla społeczności żyjącej w defensywie, bez możliwości obrony.

⁵³ Powściągnięcie rozpasania czerwonoarmistów rozpoczęło się 20 IV 1945 r. Rozkazem Kwatery Głównej AC nakazano humanitarne traktowanie i powołanie pomocniczej administracji spośród lojalnych Niemców nr 11072 do dowódców 1. i 2. Frontu Białoruskiego oraz 1. Frontu Ukraińskiego (Rozkaz Stawki WGK nr 11072 z 20 IV 1945 r. [w:] *Русский архив. Великая Отечественная*, vol. 16, Moskwa 1999, dokument nr 348, s. 229).

Młyny były uznawane przez dowództwo Armii Czerwonej za ważne obiekty wojskowe⁵⁴. Je same i pracowników otaczano swoistą opieką. Trzy opiekunki Klause – matka oraz ciotki Hilde i Christel – rozpoczynały pracę na Wyspie Młyńskiej wczesnym rankiem. Raz w tygodniu otrzymywały wynagrodzenie „w naturze” – pęczak, mąkę, kaszę, ziemniaki. Gdy pracowały przy szczególnie ciężkich zadaniach (np. rozładowywaniu wagonów z mąką) zapłatą były solone śledzie, które zjadano z ziemniakami (co było na Drewnianej „uczta”). Drugim rodzajem wynagrodzenia były produkty spożywcze potajemnie wynoszone z magazynów. Kobietom nie wolno było tego robić, ale stojący przy bramie strażnicy lekceważyli swoje obowiązki i przemysł trwał w najlepsze. Brama prowadząca na teren młynów była zwieńczona czerwoną gwiazdą, jak wiele innych budynków w mieście zajmowanych przez Armię Czerwoną (gwiazda na szpitalu przy Obronców Wybrzeża była nawet oświetlona nocami). Przed ratuszem stał już, odsłonięty w czerwcu, pomnik „zwycięstwa Armii Czerwonej nad Niemcami”, zbudowany zresztą przez Niemców.



Fot. 9. Wyspa Młyńska na początku XX wieku; większość budynków zachowała się do dzisiaj (widokówka niemiecka ze zbiorów autora)

Na Wyspie Młyńskiej stał też mniejszy, wolnostojący budynek, przeznaczony na kasyno dla żołnierzy. Była tam także świetlica oraz areszt wojskowy. Winni lekkich

⁵⁴ Jeszcze w 1947 r. 25 młynów wodnych i wietrznych w powiecie słupskim było we władaniu Sowietów. Zob. T. Urbaniak, *Dawne młyny wodne i wietrzne powiatu słupskiego. Przeszłość – teraźniejszość – przyszłość*, Swółowo 2021, s. 8 i n.

przewinień siedzieli w pokojach. Z ciężkimi zarzutami – w piwnicy, w której woda była po kolana, a czasem wyżej (Klaus oczywiście tego nie widział, ale dowiedział się od „sierżanta Waldemara”, który dawał dzieciom cukierki i snuł opowieści). W wodzie po kolana stali nie tylko ukarani czerwonoarmiści, ale i Polacy, których „Waldemar” złapał za atakowanie Niemek. Sierżant ten był powszechnie uznawany za „opiekuna ulicy Drewnianej”.

Jesienią 1945 roku, po ustąpieniu epidemii tyfusu głównymi problemami Niemców było bezpieczeństwo osobiste i niedobór pożywienia. Głód nie mógł być zwalczony przez wyprawy na wieś. Składowane tam zboże i zakopcowane ziemniaki zostały już latem rozkradzione. Wyprawy takie były też niebezpieczne, zwłaszcza dla kobiet, gdyż w okolicy kręciło się wielu maruderów, uwolnionych jeńców, szabrowników i czerwonoarmistów. Broń mógł mieć w praktyce każdy. Sowieckich patrołów było niewiele na wiejskich drogach, a milicjantów polskich Niemcy bali się bardziej niż cywilnych Polaków. Powszechnie uważano, że grabią oni Niemców na równi z innymi, a co gorsza – mają środki transportu i pozwolenie na broń, więc mogą to robić na większą skalę, w poczuciu bezpieczeństwa⁵⁵.

Mimo tych zagrożeń Klaus Zander został zabrany przez babcię z Rybackiej na wyprawę za miasto, po ziemniaki. Babcia dowiedziała się bowiem od znajomych, gdzie jest obsadzone pole. „Kradzieży” dokonali w pobliżu zabudowań dużego gospodarstwa pod Słupskiem. Gdy wypełnili torby ziemniakami przyłapała ich młoda Niemka, wykrzykując oczywistość, że nie wolno ich zbierać. Potem jednak zaprosiła ich do zabudowań na obiad. Przed babcią i wnukiem postawiono po dużym talerzu gulaszu z chlebem. Takich specjałów nie jedli od miesięcy. W gospodarstwie pracowali sami Niemcy, ale pod strażą Sowieców. Czerwonoarmiści nie tyle pilnowali Niemców, ile wytwarzanej przez nich żywności, by nie została rozkradziona. To było jedno z licznych gospodarstw rolnych zarządzanych przez Armię Czerwoną, wytwarzających produkty dla oddziałów stacjonujących w Słupsku i okolicy⁵⁶. Podczas obiadu rozmawiano. Babcia

⁵⁵ Demoralizację funkcjonariuszy MO w Słupsku potwierdzają liczne dokumenty polskie. Przyczyną była improwizacja przy tworzeniu tej formacji. W istocie milicjantem zostawał każdy, kto się zgłosił lub przyjechał jako pierwszy (a wiec często – szabrownik). W sprawozdaniu Pełnomocnika Rządu na Obwód Słupsk czytamy, że „50% przestępców rekrutuje się z grona tutejszej Milicji Obywatelskiej”. Częściowym remedium było zorganizowanie jesienią 1945 r. wspólnych patroli Wojska Polskiego i uczniów słupskiej Szkoły Milicji (Archiwum Państwowe w Szczecinie, Urząd Wojewódzki Szczeciński, sygn. 53, Sprawozdanie sytuacyjne Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Słupsk za październik 1945 r.).

⁵⁶ Wiosną 1945 r. Sowieci zajęli wszystkie 162 majątki ziemskie powiatu słupskiego o łącznej powierzchni 112 175 ha. W marcu 1946 r. w powiecie słupskim 90 majątków ziemskich było administrowanych przez AC i władze polskie nie miały do nich dostępu (Ł. Löper, *Rabunkowa polityka wojsk sowieckich na przykładzie powiatu słupskiego w latach 1945-1947*, [w:] *Polska i sąsiedzi na przestrzeni wieków. Prace doktorantów historii III. Ludzie, przedmioty, interakcje*, red. W. Skóra, A. Teterycz-Puzio, Słupsk 2019, s. 221-222).

Klausa była chyba mądrą kobietą. Żale Niemców, że spotkało ich tyle zła, potrafiła skwitować sentencją „kto sieje wiatr, ten zbiera burzę”. Nie była to częsta postawa u jej rodaków. Po posiłku Niemcy nalegali jednak, by „goście” opuścili gospodarstwo. Na szczęście, z wykopanymi ziemniakami i chlebem na drogę. Spotkany po drodze sowiecki patrol zignorował idących do miasta starszą kobietę z dzieckiem.



Fot. 10. Wyspa Młyńska w Słupsku na rycinie reklamowej. W tych budynkach pracowała matka i ciotki Klause Zandera (ze zbiorów autora)

Zander opisał stosunki między Sowietami a Polakami jesienią 1945 roku jako napięte i złe. Stwierdził, że pół roku po zakończeniu wojny czerwoarmiści spoglądali na Niemców ze swoistym szacunkiem, jak na pokonanych, trudnych przeciwników, którzy żyli na imponującym poziomie cywilizacyjnym. A przede wszystkim – jak na niezbędną, cenną siłę roboczą. Natomiast w Polakach widziano spryciarzy, którzy bez wysiłku weszli w posiadanie wielkiego majątku i mają roszczeniową postawę, choć w przeszłości „dostali lanie” zarówno od Niemców, jak i od Sowietów. Klaus podkreślał, że Polacy włamywali się do mieszkań Niemców, rabowali. I na jedyną skuteczną interwencję można było liczyć ze strony sowieckich patroli, nie milicjantów, którzy „z reguły byli w zмовie z Polakami” i nie robili krzywdy rodakom. Zander twierdził, że patrole polskiej milicji co jakiś czas pojawiały się w mieszkaniach przy ul. Drewnianej i pod pozorem przeszukiwań okradły niemieckich mieszkańców. Niemcy pracujący u Sowietów zaczęli postrzegać czerwoarmistów jak jedyną ochronę przed Polakami. Z niepokojem pytali „co z nami będzie, gdy wyjedziecie?”. Podczas jednego z napadów Polaków (ale nie z milicji) jedna z ciotek Klause została poważnie ranna od uderzenia w głowę.

We wspomnieniach Zandera uderza antypatia wobec Polaków, za to pada wiele ciepłych słów pod adresem Sowietów. Czy taka była norma? Jako dziecko nie wycierpiał on od czerwoarmistów tak, jak kobiety niemieckie czy zabijani mężczyźni. Zapewne też żołnierze sowieccy, sami mający dzieci w dalekiej ojczyźnie, spoglądali z sympatią na cudze. Klaus odpowiadał sympatią na ich sympatię. Polacy mający własne dzieci nie mieli powodu, by czuć jakikolwiek sentyment do dzieci niemieckich. We wspomnieniach opisany jest wieczór, gdy stał z matką przy oknie. W oddali rozległy się krzyki i ktoś po niemiecku wzywał daremnie pomocy. Wówczas oboje spojrzeli na sowieckiego wartownika stojącego na Drewnianej i poczuli, że są bezpieczni. Kilka razy Klaus powtórzył, że Niemcy w Słupsku mogli liczyć tylko na patrole Armii Czerwonej, gdy byli atakowani przez Polaków; milicja rzekomo „tylko się przyglądała” w podobnych przypadkach. Może jednak dla spisującego wspomnienia dorosłego Zandera kluczowe było to, że to Polacy zajęli „jego miasto”? I pomija fakt, że to Sowietci umożliwili owe zajęcie poprzez zwycięstwo militarne nad III Rzeszą oraz że Niemcy rozpoczęli II wojnę światową. Przy uczciwym bilansie Polacy byli w tym schemacie najmniej winni.

Ulubionym zajęciem dzieci niemieckich z ulicy Drewnianej było penetrowanie ruin w centrum miasta. Były to wyprawy niebezpieczne, ale i fascynujące, często owocujące odnalezieniem cennych przedmiotów. Nie zapuszczano się tylko do piwnic, często wypełnionych zresztą wodą, deszczówką lub wypływającą z uszkodzonych wodociągów. Strumyki wypływające z domów na ulice były wtedy dość częstym widokiem na „starówce słupskiej”. Częstym łupem dzieci były miedziane kable, które ściągali z tynków (większość ówczesnych instalacji elektrycznych była natynkowa). Szukali też drewna na opał, belek, framug, mebli i drzwi. Podczas jednej z wypraw dzieci znalazły niemiecki hełm wojskowy, w którym samica szczura założyła gniazdo. Chłopcy utopili małe, różowe szczury, jednego po drugim, w pobliskiej wypełnionej wodą piwnicy.

W październiku 1945 roku rodzina Zandera znalazła kolejne źródła utrzymania. Klaus i jego opiekunki wykradali wełniane, rozprute worki po cukrze, którego używano do produkcji żywności na Wyspie Młyńskiej. W domu na Drewnianej zamieniano worki na kłębki wełny, z których następnie kobiety wyrabiały ubrania: swetry, szaliki itp. Ponieważ nie miały drutów, zastąpiły je rowerowymi szprychami zakończonymi korkami. Czerwoarmistom – bo to oni byli głównymi nabywcami – szczególnie podobały się golfy ze wzorem warkocza. Udane transakcje owocowały boczkiem i innymi rarytasami. Ale czasami również łzami, gdy czerwoarmista oszukiwał i po prostu – dawnym obyczajem – zabierał sweter. Z czasem wyroby były wzbogacone wyszywanymi wzorami, zaś ciotka Klausa, Christel, z zawodu fryzjerka, zaczęła strzyć kobiety w mieszkaniu na Drewnianej. Pracę umiłał im śpiew sąsiadek z mieszkania poniżej, zastępujący skonfiskowane przez Sowietów radio. Klaus szczególnie lubił piosenkę *O, moje drogie Karkonosze* (niem. *Oh, mein liebes Riesengebirge*), z refrenem „Karkonosze, niemieckie góry”.



Fot. 11. Wyspa Młyńska w Słupsku obecnie, większość obiektów jest w złym stanie (zdjęcie autora z 2022 roku)

W listopadzie rodzina Zandera miała już pieniądze. Nie było ich jednak wystarczająco dużo, by u dentysty zapłacić za znieczulenie przy wyrwaniu zęba. Klaus cierpiał i matka zaprowadziła go do niemieckiego dentysty przyjmującego przy ul. Wojska Polskiego. W poczekalni, obok Niemek, siedział też zdenerwowany czerwonoarmista. W pewnej chwili wyjął chusteczkę, by otrzeć twarz. Wszyscy zauważyli, że miał w niej sporą garść obrączek małżeńskich. Siedzące kobiety z pewnością dobrze wiedziały z autopsji, w jaki sposób wszedł w ich posiadanie.

Wraz z coraz zimniejszymi dniami podstawowym problemem było zdobycie drewna na opał. W niedziele całe rodziny wyprawiały się w ruiny, by poszukiwać desek lub do lasu. Drewnianych płotów w mieście prawie już nie było. Drewno było też potrzebne do gotowania. Rodzina Zandera jadła „pyszną zupę” na jęczmieniu, z warzywami i śladową ilością boczku (rodzaj krupniku). Klaus uwielbiał smażony na oleju chleb z rosyjskiej piekarni, który smakiem korzystnie odróżniał się od wcześniej znanego pieczywa niemieckiego. Przysmakiem był świeży chleb z sowieckiej piekarni, skropiony olejem i posypany solą. Niemieccy chłopcy z ulicy Drewnianej dostawali go od czerwonoarmistów pracujących w olejarni na Wyspie Młyńskiej. Żołnierze smażyli też często ryby, których było dużo w Słupie. Zdobywali je w wielkich ilościach, rzucając do wody granaty. Chłopcy granatów nie mieli, próbowali więc butelek wypełnionych karbidem, ale bez powodzenia. Przy próbach połowów wydobywali jednak

z rzeki dużo broni, zwykle niesprawnej i bez amunicji. W związku z tymi znaleziskami ich ulubioną zabawą była musztra i wojna, co w ówczesnych świeżo powojennych realiach można uznać za dość ponure.

Normalniejszymi zabawami były udane próby kradzieży owoców z ogrodu otaczającego willę sowieckiego dowódcy Wyspy Młyńskiej oraz zabawy z jego jamnikiem, z którego był bardzo dumny⁵⁷. Zabawy były możliwe, bo jedna z dziewczynek z Drewnianej miała zleconą opiekę nad psem, gdy oficer był w pracy. Całodzienne zabawy pozbawionych szkoły dzieci toczyły się na terenach nad Słupią, tuż za ulicą Rybacką (szczególnie przy śluzie łososiowej). Najstarsi chłopcy mieli 16 lat. Był to wiek graniczny w realiach dawnej Trzeciej Rzeszy. Wszyscy starsi trafili do Volkssturmu⁵⁸ i zginęli, dostali się do niewoli lub uciekli na zachód.

Boże Narodzenie 1945 było bez choinki i ozdób. Ale za to z kulinarną niespodzianką. Sowiecki komendant zakładów na Wyspie Młyńskiej zapewnił pracownikom różnorakie „prezenty”. Rodzina Zandera otrzymała około metrowy kawałek przedniej nogi krowy. Nie było tam wiele mięsa, ale ugotowany rosół uznano za smaczny. Pamięć głodu była zresztą najlepszą przyprawą.

Klaus coraz chętniej samodzielnie chodził do kościoła. Było to naturalne dopełnienie jednej z rozrywek domowych, którą było czytanie Biblii. Nie był specjalnie religijny, ale udział w nabożeństwach, z ich rytualnym niezmiennym przebiegiem, dawał mu ukojenie, jako ostoja w świecie pozbawionym stabilizacji. Niewielki Kościół Świętego Krzyża był blisko, przy ul. Słowackiego. Stojący do dzisiaj kościół należy do diecezji pomorsko-wielkopolskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

W marcu 1946 roku, gdy niemal 9-letni Klaus wyszedł z kościoła, nad miastem przeleciał samolot. Z jego wnętrza wysypały się ulotki. Były w języku polskim, niemieckim i rosyjskim. Informowały, że Słupsk jest polskim miastem i Niemcy powinni się ponownie zarejestrować u władz polskich. Babcia i mama, trafnie przypuszczając, że jest to wstęp do wysiedlenia, długo płakały tego dnia⁵⁹. Chłopcy zaś zbierali ulotki i ukrywali je w ruinach, w akcie daremnego oporu. Kolejnym sygnałem zmiany

⁵⁷ Być może była to willa po drugiej stronie kanału młyńskiego, będąca obecnie siedzibą Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Słupsku.

⁵⁸ „Volkssturm” (szturm ludowy), rodzaj pospolitego ruszenia, powołanego w III Rzeszy dekretem z 25 IX 1944 r., pod wrażeniem klęsk militarnych Niemców. Miało być to wsparcie lokalne dla Wehrmachtu, ale podlegające nie wojsku, lecz lokalnym szefom partyjnym NSDAP, a zatem „politycznie wierniejsze”. Tworzyli go zdolni do noszenia broni mężczyźni od 16. do 60. roku życia.

⁵⁹ Wysiedlenia i wyjazdy dobrowolne Niemców ze Słupska zapoczątkowano w 1945 r. Z terenu późniejszego powiatu słupskiego i ze Słupska wyjechało w październiku 5994, zaś w listopadzie 1945 r. 11 914 obywateli niemieckich, co w połączeniu z poprzednimi miesiącami dało w sumie 34 498 osób, które wyjechały (Archiwum Państwowe w Szczecinie, Urząd Wojewódzki Szczeciński, sygn. 53, Sprawozdanie sytuacyjne Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Słupsk za listopad z 3 XII 1945 r.).

sytuacji było wprowadzenie się do mieszkania Klausa na Drewnianej jego drugiej babci (fryzjerki, matki ojca). Została ona zmuszona do wyprowadzki przez polską rodzinę, która rozlokowała się w jej dotychczasowym mieszkaniu przy ul. Tuwima.



Fot. 12. Kościół protestancki, do którego uczęszczał K. Zander. Obecnie Kościół św. Krzyża Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Słupsku przy ul. Słowackiego 40, w którym odbywają się również nabożeństwa w języku niemieckim (zdjęcie autora)

W czerwcu 1946 roku w życiu rodziny Zandera nastąpiła poważna zmiana. Sowieci ograniczyli produkcję na Wyspie Młyńskiej. Wprowadzili ścisłą kontrolę rytmu pracy. Zniknął sierżant Waldemar, często pojawiała się żandarmeria sowiecka. Więzienie w wili wypełniło się żołnierzami skazanymi za niedbalstwo i przewinienia, skończyło się picie wódki. Wśród Niemców krążyły plotki, że Sowieci w większości wrócą do swojego kraju i zabiorą ze sobą swoich niemieckich pracowników. Wizja wyjazdu na wschód budziła groźę. Ale nie mniejszą – perspektywa pozostania z Polakami sam na sam. Wiedziano w nich tych, którzy zmuszają do niewolniczej pracy bez wynagrodzenia, którzy biją, kradną i gwałcą. Takie nieznośne zachowanie – sądzono – miało na celu zmuszenie

Niemców do wyjazdu. Na początku sierpnia 1946 roku na ogółem 37 116 mieszkańców zdecydowaną większość (22 777) mieszkańców Słupska stanowili Polacy⁶⁰.

Po dyskusjach opiekunki Klaus postanowiły opuścić Słupsk. Sprzedano wszelkie dobra, by kupić bilety kolejowe do Szczecina. I dalej jechać na zachód, byle dalej od sowieckiej strefy okupacyjnej („sympatia” dla Sowietów miała jednak granice). Wyjazd przygotowano w tajemnicy, bo kobiety nadal pracowały dla wojska w młynie. Cztery kobiety i chłopiec – trzy pokolenia słupszczyzan – wsiadły w lipcu do wagonu towarowego wraz z pięćdziesięcioma innymi Niemcami. Wszyscy poza nimi zostali wysiedleni przymusowo. Rodziny Zandera nie wysiedlano dotychczas, bo Sowietci skutecznie powstrzymywali wyjazdy swoich pracowników. Na dworcu słupskim doszło do rabunku, zapewne wówczas rutynowego. Grupki młodych Polaków początkowo przyjaźnie rozmawiały z „pasażerami”, a gdy pociąg ruszał – wyrwały z wagonów bagaże odjeżdżających Niemców. Klaus wspomina, że kolejarze i milicjanci przyglądali się temu beczynn timer, z uśmiechami.

Pociąg jechał do Szczecina przez osiem godzin. Z obawy przed złodziejami nie otwierano drzwi podczas postojów. Dzieci załatwiały potrzeby fizjologiczne w wyznaczonym kącie wagonu. Noc w Szczecinie spędzili w hali dworcowej, śpiąc na podłogach. Na szczęście hala została zamknięta i złodzieje nie mieli dostępu do wysiedlanych. Następnego dnia wszyscy z transportu słupskiego zostali skierowani do obozu przejściowego w Szczecinie. W otoczonym drutem kolczastym fragmencie miasta dokonano rejestracji i polecono czekać na dalszy transport. Pobyt w obozie trwał około miesiąca. Tylko dzieci były w miarę zadowolone z nowości. Klaus dołączył do grupy miejscowych łobuzów, którzy strzelali z procy niedojrzałymi czereśniami w korzystających z latryn. Kanalizacja nie działała, więc ich funkcję spełniały wykopane doły i przepierzenia. „Rozrywka” trwała, zanim grupa nie została namierzona przez matki.

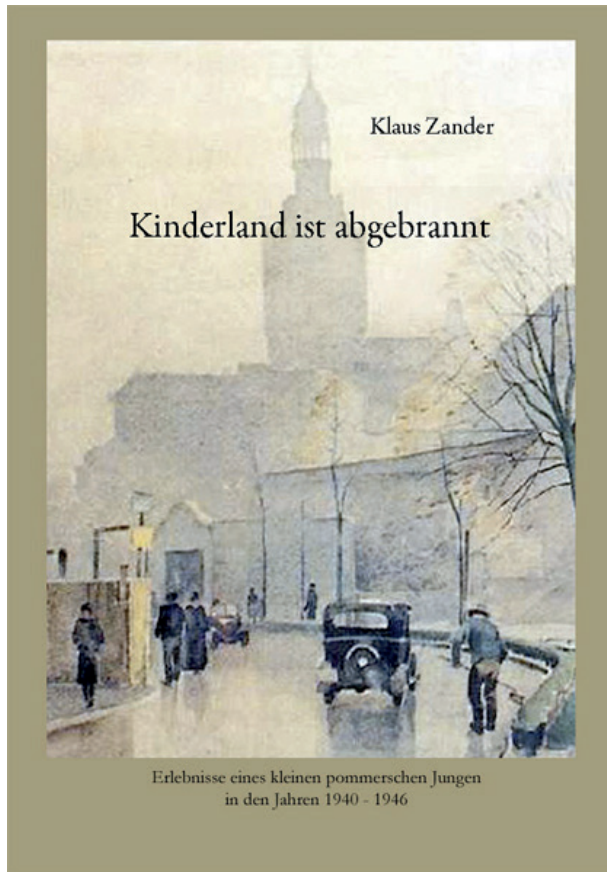
Rodzina zamieszkała dość wygodnie, wraz z grupą starszych mężczyzn. Musieli mieć ponad 60 lat, bo tylko takich nie brano do wojska czy Volkssturmu. Na urodziny 16 lipca 1946 roku Klaus dostał od nich 20 marek. Planował kupić coś od Polaków handlujących z Niemcami przez ogrodzenie, ale zrezygnował z obawy przed oszustwem, bo te były nagminne. Już w Niemczech (czyli strefie okupacyjnej) wydał te pieniądze z dziewiątych urodzin na pierwszą w życiu samodzielną wizytę u fryzjera.

W końcu nadszedł wyczekiwany dzień opuszczenia obozu w Szczecinie. Po całodziennym staniu w kolejce, kolejnym spisie, umieszczono wszystkich na noc w pomieszczeniach przy dworcu. Następnego dnia zapakowano ich do wagonów towarowych. Szpaler milicjantów nie dopuścił do nich nikogo, więc obyło się bez takich incydentów, jak w Słupsku. Pociąg ruszył, lecz za chwilę stanął. Jak się okazało, grupki Polaków również starały się wyjechać transportem na Zachód i musiano ich wysadzić. Nikt nie wiedział, gdzie jada. Marzyli tylko o tym, by nie trafić do strefy sowieckiej. Mieli szczęście, pociąg dojechał wkrótce do Bad Segeberg w strefie

⁶⁰ W. Skóra, *Słupsk 1945...*, s. 306.

brytyjskiej (Schleswig-Holstein). Tam zaopiekował się nimi Czerwony Krzyż i miejscowa społeczność. Czekał na nich pyszny, obfity posiłek. Pierwszą noc spędzili w wielkich, rozstawionych na łące namiotach. W dalszą podróż pojechali już pasażerskimi wagonami, co było zapowiedzią zamożniejszej części Europy.

Klaus mieszkał z matką do 1953 roku w Süderbrarup (Schleswig-Holstein). Potem osiadł na stałe w Radevormwald. Do 2002 roku pracował w firmie zajmującej się technologią fotograficzną. Wspomnienia z dzieciństwa, z lat 1940-1946, spisał późno, już jako człowiek w podeszłym wieku, na emeryturze. Skończył pisanie tuż przed ich wydaniem, więc już w XXI wieku, po wielu lekturach, rozmowach, filmach. Trzeba podziwiać jego pamięć, ale i uwzględniać jej mechanizmy. Wspomnienia pisane po latach mają strukturę słoju dużego drzewa, które narastają stopniowo, tworząc nową jakość. Czasem trudno odróżnić interpretacje od faktów.



Fot. 13. Okładka książki Klause Zandera z 2011 roku, na której został oparty niniejszy tekst; na okładce wykorzystano akwarelę słupskiego malarza Otto Priebe „Stadtlandschaft mit Rathaus um 1936” (Widok miasta z ratuszem z 1936 roku); rok później urodził się autor wspomnień

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Ambasada RP w Berlinie
Archiwum Państwowe w Gdańsku, Urząd Wojewódzki w Gdańsku
Archiwum Państwowe w Koszalinie Oddział w Słupsku, Miejska Rada Narodowa i Zarząd Miejski z Słupsku
Archiwum Państwowe w Szczecinie, Urząd Wojewódzki Szczeciński
Centralne Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej, zespół 920

Prasa

„Die Grenz-Zeitung”
„Stolper Heimatblatt für die Heimatvertriebenen aus der Stadt und dem Landkreise Stolp in Pommern”

Wspomnienia

Dotzer U., *Goldener Boden*, München 2022
Groll E., *Paninka oder die Wahlverwandschaft*, Leverkusen 1997
Krockow Ch. Graf von, *Czas kobiet. Wspomnienia z Pomorza 1944-1947 według relacji Libussy Fritz-Krockow*, Warszawa 1990
Pless-Damm U., *Weg ins Ungewisse. Tagebuchaufzeichnungen aus Pommern und Polen 1945*, Bremen 1964
Sołżenicyn A., *Pruskie noce*, Warszawa 2018
Die Vertreibung der deutschen Bevölkerung aus den Gebieten östlich der Oder-Neiße, Augsburg 1993, t. I-III
Zander K., *Kinderland ist abgebrannt. Erlebnisse eines kleinen pommerschen Jungen in den Jahren 1940-1946*, bmv 2011

Opracowania i edycje źródeł

Abraham-Diefenbach M., Gebel J., Szulc M., *Słupsk, [w:] Śladami żydowskimi po Kaszubach. Przewodnik. Jüdische Spuren in der Kaschubei. Ein Reisenhandbuch*, red. M. Borzyszkowska-Szewczyk, Christian Pletzing, Lübeck-Gdańsk-München 2010
Adressbuch Stolp 1938
Dzielo literackie jako źródło historyczne. Materiały konferencji naukowej, Warszawa, 14-16 grudnia 1976 r., red. Z. Stefanowska, J. Sławiński, Warszawa 1978
Friedla K., *Strategie przetrwania i udzielanie pomocy żydowskim partnerom w małżeństwach mieszanych we Wrocławiu i Hamburgu. Studium przypadku*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2015, nr 11

- Grajczak D., *Die Russen kommen... Zajęcie Słupska przez Armię Czerwoną w marcu 1945 r. w relacjach mieszkańców miasta*, [w:] *Słupsk i ziemia słupska od średniowiecza do współczesności*, red. W. Skóra, A. Teterycz-Puzio, Słupsk 2021
- Haupt W., *Als die Rote Armee nach Deutschland kam. Der Untergang der Divisionen in Ostpreußen, Danzig, Westpreußen, Mecklenburg, Pommern, Schlesien, Sachsen, Berlin und Brandenburg*, Friedberg 1981
- Hilberg R., *Zagłada Żydów europejskich*, t. II, tłum. J. Giebułtowski, Warszawa 2014
- Löper L., *Rabunkowa polityka wojsk sowieckich na przykładzie powiatu słupskiego w latach 1945-1947*, [w:] *Polska i sąsiedzi na przestrzeni wieków. Prace doktorantów historii III. Ludzie, przedmioty, interakcje*, red. W. Skóra, A. Teterycz-Puzio, Słupsk 2019
- Kożuchowski A., „Zmyślenia i prawda”, czyli dzieło literackie jako źródło historyczne, „Pamiętnik Literacki. Czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej” 2005, nr 96/1
- Machura W., Skóra W., *Słupska ścieżka patriotyczna. Pomniki i miejsca pamięci w Słupsku w 2022 roku*, współpraca P. Sikorski, Słupsk 2022
- Münch I. von, *Frau, komm! Die Massenvergewaltigungen deutscher Frauen und Mädchen 1944/45*, Graz 2009
- Pagel K.-H., *Stolp in Pommern – eine ostdeutsche Stadt. Ein Buch über unsere pommersche Heimat*, Lübeck 1977
- Romanow Z., *Nieprzyjazna koegzystencja. Polacy, Niemcy i Sowietci w powojennym Słupsku*, [w:] *Słupsk i ziemia słupska od średniowiecza do współczesności*, red. W. Skóra, A. Teterycz-Puzio, Słupsk 2021
- Romanow Z., *Zajęcie Słupska przez Armię Czerwoną w 1945 roku*, [w:] *Życie dawnych Pomorzan I*, red. W. Łysiak, Bytów-Poznań 2001
- Salinger G., „Zwischen Zeit und Ewigkeit”. *Ein Rückblick und Beitrag zum Leben und Schicksal der Juden in Stolp*, bmv 1991
- Skóra W., *Kto spalił Słupsk w marcu 1945 roku? Przypadek pomorskiego miasta zajmowanego przez Armię Czerwoną*, „Przegląd Zachodniopomorski” 2021, t. 36 (65)
- Skóra W., *Słupsk 1945. Miasto Niemców, Sowietów i Polaków*, Poznań 2023
- Urbaniak T., *Dawne młyny wodne i wietrzne powiatu słupskiego. Przeszłość – teraźniejszość – przyszłość*, Swołowo 2021
- Urbaniak T., *Słupsk Anno Domini 2010. 700 lat po relokacji*, Słupsk 2010
- Русский архив. Великая Отечественная*, vol. 16, Moskwa 1999

Źródła internetowe

- <https://wydawca.com.pl/2022/01/06/niemiecki-rynek-wydawniczy-w-2021-roku/> (dostęp: 8.03.2022 r.)
- <https://rynek-ksiazki.pl/czasopisma/niemiecki-rynek-ksiazki-2/> (dostęp: 8.03.2022 r.)
- Rynek książki w Polsce 2015*, raport Instytutu Książki z 2015 r., <https://instytutksiazki.pl/rynek-ksiazki,7,raporty,18,polski-rynek-ksiazki-2015,16.html> (dostęp: 8.03.2022 r.)

Summary

**Everyday life in Słupsk 1945-1946 in the eyes of a child.
A city at a turning point in the memories of Klaus Zander**

The article is an attempt to describe the daily life of Słupsk after the capture of the city by the Red Army on 8 March 1945. A period of several months of rape of women, murders, starvation and robbery began. After a few months, settlers from Poland began to arrive in German Stolp. The settlers gradually took over the town, displacing the previous hosts (Germans). This process was observed by an 8-year-old child, Klaus Zander (born in 1937). The article is based on his memoirs published in 2011. The memoirs were thus written by a very mature man, many years after the events described. However, Zander had a very good memory. His descriptions of the realities of life in Słupsk under Soviet occupation are very interesting and precise. What is most surprising is the evolution of the Germans' attitude towards the Soviets: from horror and hatred to acceptance and fascination. Only towards the Poles does Zander invariably have a negative attitude. He and his family regarded the Poles as looters. They completely ignored the fact that Germany started the war in 1939 and invaded Poland. This is the story of a person who considers himself wronged.

